

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PP. Członkom i Delegatom Krakowskiego Oddziału M. T. Ł. zwracamy uwagę na ogłoszenie terminu Dorocznego Ogólnego Zebrania i I-go Zjazdu Delegatów Powiatowych Woj. Krakowskiego — na str. 63.

WITOŁD ZIEMBICKI

MYŚLISTWO A MUZYKA

(Ciąg dalszy)

III

MICKIEWICZOWSKI „CHÓR STRZELCÓW"

Któż nie zna tych porywających zwrotek o cwałującym rytmie i harmonji, naśladującej cały zgiełk myśliwskiego gonu! Z realistyczną plastyką staje przed nami namacalna niemal wizja pędzących na złamanie karku wierzchowców, zziajanych ogarów i umykającego zwierza, słychać tętent i psów granie i trąbki głos i wichru świst i lasu szum i wystrzałów grzmot.

Na żywiołową dynamikę rytmiki tego wiersza i jego przedziwną melodyjność złożyły się przecież dwa cudowne czynniki: młodość i kult dla muzyki. Wiemy, jak i kiedy powstał „Chór Strzelców". Mickiewicz napisał go w pełni lat młodzieńczych, bo prawdopodobnie w roku 1822, t. j. w 23 roku życia, albo niewiele później. Napisał go zaś bezpośrednio pod wpływem nowej opery, która po premjerze swej w Berlinie (18 czerwca 1821) rozpoczęła tryumfalny pochód po Europie. Był to „Freischütz" (Wolny strzelec) Webera, z librettem znanego poety niemieckiego, Fryderyka Kinda. Mickiewicz ujrzał ją według jednych na Litwie, według drugich w Odessie. Istnieje nawet opowiadanie osoby miarodajnej, opisujące jak to było. Poeta był na przedstawieniu z dwoma swymi towarzyszami, Jeżowskim i Malewskim. Uderzył go przedewszystkiem potężny i przepiękny Chór strzelców z aktu trzeciego. Po powrocie do domu chwycił pióro i zaczął kreślić:

„Wśród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów..."

W rękopisie własnoręcznie zaznaczył, że słowa te pisze do muzyki owego chóru z opery „Wolny strzelec", nadto zaś dodał następujące schema metryczne:

◡ — ◡◡ — ◡
◡ — ◡◡ — ◡
◡ — ◡◡ — ◡



Portret Mickiewicza z lat młodzieńczych, wykonany przez J. J. Schmellera dla Goethego w Weimarze 1829. Bliższe szczegóły podaje Albert Zipper w Pamiętniku Tow. literackiego im. A. Mickiewicza, Lwów, rocznik II, 1888, str. 154.

Trzeba pamiętać, że śpiewność, jako nowy czynnik, pobudzała w owym czasie umysł i twórczość wielkiego wieszcza, zamiłowanie jego bowiem do muzyki zeszło się z podjętemi właśnie przez muzyków naszych, jak Elsner, Królikowski, badaniami nad rytmicznością języka polskiego.

Bliższa analiza powinowactwa mickiewiczowskiego „Chóru strzelców“ z operą Webera, dokonana przez Frannciszka Konarskiego, wykazała w nim reminiscencje innych jeszcze części libretta, jakkolwiek całość oparta jest głównie na słynnym chórze („Jäger-Chor“). Oto pierwsze jego takty:



Te zaś są słowa jego:

„Was gleicht wohl auf Erden dem Jäger Vergnügen,
Wem sprudelt der Becher des Lebens so reich?
Beim Klange der Hörner im Grünen zu liegen,
Den Hirsch zu verfolgen durch Dickicht und Teich,
Ist fürstliche Freude, ist männlich Verlangen,
Es stärket die Glieder und würzet das Mahl.
Wenn Wälder und Felsen uns hallend umfangen,
Tönt freier und freud'ger der volle Pokal.
Joho, trala, la, la, la, la, la, la, la, la, la.

Diana ist kundig die Nacht zu erhellen,
Wie labend am Tage ihr Dunkel uns kühlt!
Den blutigen Wolf und den Eber zu fällen,
Der gierig die grünenden Saaten durchwühlt.
Ist fürstliche Freude i t. d. i t. d.“

Ale nietylko w samej genezie mamy powinowactwo utworu Mickiewicza z operą Webera. Istnieje jeszcze inna analogja. Mickiewicza „Chór“ jest, jak wiadomo „Pieśnią Strzelca“ w pierwszej części „Dziadów“. Jest to mianowicie owa piosnka, którą „spolował“ Gustaw w braku czego innego:

„Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny.
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.
Lecz gdzież zaszedłem? Nigdzie śladu ni drożyny.
Hola! jak w kniei głucho, ni trąby, ni strzału.
Zbłądziłem. Otóż skutek wieszczego zapału!
Goniąc muzę, wyszedłem z obławy....“

Myśli Gustawa biegną zresztą istotnie w innym kierunku. Tęskni do nieznanej jeszcze kochanki. I nagle zjawia się przed nim ów „Myśliwy czarny“, przypominający podobną postać z „Wolnego strzelca“ (Samiel, der schwarze Jäger), będący też echem Mefistofelesa z Fausta Goethego. „Czarny myśliwy“ kusi Gustawa tajemniczo, ten jednak odpycha go od siebie i na tem rwie się ten, niedokończony nigdy fragment pierwszej części „Dziadów“.

Pod względem formy, mickiewiczowski „Chór strzelców“ znany jest w trzech redakcjach, dość znacznie się między sobą różniących. Za najsłabszy uważany jest tekst pierwotny, włożony w usta Gustawa, a ogłoszony dopiero w r. 1860 w Paryżu. Pierwszą jego zwrotkę podałem powyżej. Druga wersja, po poprawkach, przez Mickiewicza dokonanych, ogłoszona jako osobny utwór w „Gazecie Polskiej“ (1827, Nr. 284), zaczyna się od słów:

„Wśród opok i jarów...“

ale w drugim wierszu posiada niewątpliwy błąd drukarski: klonów, zamiast plonów. Najdoskonalsze jest opracowanie trzecie, ogłoszone w petersburskiem wydaniu poezyj (1829, I, 279) pod tytułem „Pieśń myśliwska“. Zasłużony historyk literatury, wspomniany Konarski, jest zdania, że powinno się nietylko cały tekst ale i tytuł wziąć z tego wydania, gdyż i tytuł zmienił sam Mickiewicz i wydania tego osobiście przypilnował.

Podaję tu w całości tekst ostateczny:

„Śród opok i jarów
I plonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów
I rusznic i rogów,
Na koniu co w cwale
Sokoli ma lot
I z bronią co w strzale
Huczniejsza nad grzmot,
Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Dalejże, dalejże z tropu w trop.
Hop, hop!

Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.
Czy palnie na smugi,
Czy w górę, do chmur,
Tam krwi płyną strugi,
Stąd leci grad piór.
Dalejże, dalejże i t. d.

Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi,
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?
Hej, lasy i niwy,
Ozwijcie się w chór!
Zatrąbił myśliwy,
Król lasów i gór.
Dalejże, dalejże i t. d.

Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary z ich skrzydeł?
Hej, wiatry, w burzliwy
Ozwijcie się chór!...
Wystrzelił myśliwy,
Król wichrów i chmur.
Dalejże, dalejże i t. d.“

Utworowi Mickiewicza uczyniono zarzut, że wzorowany na obcej operze i na akcji, toczącej się w górach czeskich, ma charakter kosmopolityczny, a nie swojski, litewski. Nie sądzę, aby to był zarzut słuszny. Pomimo bodźca, jakim w genezie utworu był czynnik obcy, nie czuć w nim wcale tej obczyzny i nic w nim nie razi pojęć i uczuć myśliwca polskiego. A już chyba zupełnie nie można mówić o kosmopolitycznym charakterze wyzwania:

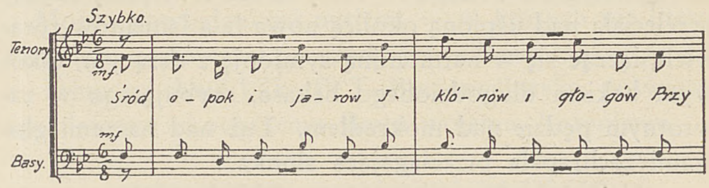
„Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi...“

Kiedy zaś mowa o swojszczyźnie i obcości, to scena z Gustawem, błądzącym po puszczy i polującym bezskutecznie, przywodzi mi na myśl analogje z motywem znanej w różnych warjantach piosenki ludowej, o której wspomniałem w pierwszej części niniejszych szkiców, a mianowicie piosenki o owym myśliwym, który nic nie ubiwszy, wynagrodzony został spotkaniem uśpionej dziewczyny... W pewnej chwili „Czarny myśliwy“ zaczyna wszakże kusić Gustawa nadzieją przygody romantycznej. Gustaw opiera się. Ale nie wiemy, co miało potem nastąpić, bo wątek się urywa. Skoro zaś całe „Dziady“ oparte są na zwyczaju i obrzędzie ludowym, nie byłoby nic dziwnego, gdybyśmy w nich spotkali i inne motywy ludowe. Wszakże pieśni ludowe są takich motywów źródłem niewyczerpanem.

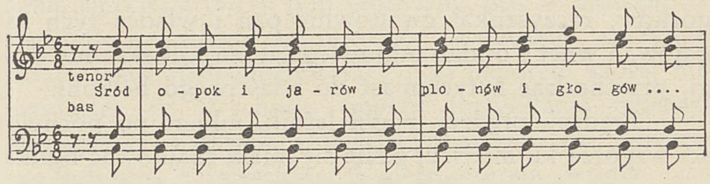
Mickiewiczowski „Chór strzelców“ stał się jedną z najpopularniejszych pieśni. Przeszedł do śpiewników, podręczników szkolnych, tak powszechnie, że sam nabrał niemal charakteru rodzimej pieśni ludowej. A jeśli cechą pieśni ludowej ma być jej „bezimienność“, to i „Chór strzelców“ uzyskał tę cechę do pewnego stopnia. Łatwo można się przekonać, że deklamujący, lub śpiewający tę wspaniałą pieśń, nie znają autora jej słów.

Jak zaznaczyłem w pierwszej części, posiadamy obok muzyki weberowskiej, związanej genetycznie z utworem Mickiewicza, inne, własne kompozycje muzyczne do jego słów ułożone. Jedną z nich jest „Pieśń myśliwska“ Henryka Opieńskiego, drugą „Wśród opok i jarów“ Fr. Lorenza, obie na chór męski. Obie, odmiennie od muzyki Webera dwućwierciowej, pisane są w takcie 6-ósemkowym, w tonacji B-dur. Przytaczam pierwsze ich takty:

Muzyka Opieńskiego



Muzyka Lorenza



LITERATURA:

Pamiętnik Tow. literackiego im. Adama Mickiewicza, Lwów, tom II. 1888.

Dzieła Adama Mickiewicza, wydanie Tow. literackiego im. Adama Mickiewicza, Lwów, t. II, 1900, t. IV, 1905.

Kallenbach J., Adam Mickiewicz, Tom I, II, wyd. 3, Ossolineum, 1923.

„Der Freischütz“, romantische Oper ...von F. Kind, Musik von C. M. von Weber, Klavierauszug mit Text revid. von Dr. W. Kienzl „Universal-Edition“, Wien — Leipzig.

Opieński H., „Pieśń myśliwska“ słowa A. Mickiewicza, zob. Pieśni na chóry męskie, wyd. nakł. Wielkop. Związku Kół śpiewaczych, Poznań, 1927.

Lorenz F., „Wśród opok i jarów“. (Posiadam egzemplarz pisany ręcznie).

Śpiewniki szkolne i in.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Turniej o brzasku

W pierwszych przebłyskach kwietniowego świtu ożyły poręby. Przez wzgórza, usiane krzaczkami młodych sosenek, zasłane spróchniałemi gałęziami i szeleszczącym dywanem wrzosu, przez nagie łachy żółtego, lotnego piasku, przemykały się pochylone ludzkie cienie, kryjąc się i garbiąc, by stać się jak najmniej widocznymi. Dotarłszy wreszcie do podnóża wysokiego pagórka, obie postacie przysiadły pod gęsto rozrośniętą sosenką, tchnąc szarą barwą ubrań w ogólnie panujących mrokach.

— Możemy chwilkę zaczekać, szepnął mi na ucho leśnik, Białorusin, jeszcze trochę zawcześnie.

I znowu zapanowała cisza. W koronach sosen porastających na przyległym mszarze szemrał leciuchny wietrzyk, wyśpiewując jakieś tęskne elegje. W dali nad rozlewem, skarżyły się żałośnie żórawie i płakała sowa leśna, a z pobliskiego błota płynęło chrapliwe kwakanie krzyżówki. Blady, okrojony księżyc oświetlał okolicę potokiem srebrnej poświaty, w której oko zaledwie rozróżnić mogło najbliższe otoczenie.

Niebo na wschodzie różowiało. Jednolity granat nocnej kopuły nabierał miejscami jaśniejszych odcieni, słabł

i rzedniał, ustępując miejsce uśmiechowi jutrzenki, przynoszącemu złoto i amarant. Niby akord mosiężnej surmy, przeleciała nad uśpioną okolicą nowa fala lamentów żórawich, łącząc się w harmonijną symfonję z drżącym, tokowym bekiem długodziobego bekasa, szybującego w zawrotnym pędzie nad mokradłem. Tuż nad naszemi głowami zachrapała przeciągająca słonka.

— Czas już nam, szepnął powstając leśnik.

A w chwili, gdyśmy podnieśli się z za ukrycia — zagadały poręby. Gdzieś, wśród łysych, wrzosowych pagórków, zaczyszukał gwałtownie pan i władca tych zagajów, a wnet z oddali odpowiedział mu kilkakrotnie drugi, przechodząc natychmiast do właściwego bełkotu.

— Prędzej, prędzej, naglił leśnik, mknąc po pochyłości wzgórza ku miejscu, gdzie się miała znajdować budka.

Spoceni, zziajani, dopadliśmy wreszcie polanki, na której znalazłem schron myśliwski. Był to dół, wykopany w ziemi i otoczony płotkiem ze świerkowych łapek, wetkniętych ukośnie w piasek, tak, iż tworzyły nad głową rodzaj dachu, bardzo zresztą ażurowego i służącego zarazem jako wejście. Usiadłem na rzuconym na dnie pieńku drzewnym, zamieniając się cały w słuch. Leśnik zaś dawno już znikł wśród sosenek.

Gdzieś w pobliżu zabełkotał nowy szermierz wiosny, gdy naraz gromkiem echem potoczył się przez pagórki odgłos suchego wystrzału i pieśń się urwała. Gdyby ktoś był bliżej, ujrzałby jak czarny trubadur bił skrzydłami o suche wrzosy w przedśmiertelnej agonji, a miast miłosnej serenady — z rozwartego dzióba płynęły rubinowe krople krwi. Już sobie wyobraziłem pięknego koguta, kołyszącego się u pasa mego towarzysza, kiedy nagle nad głową mignął duży, rozskrzydlony cień i zaraz potem tuż przed budką, rozległ się spazmatyczny syk tokującego cietrzewia. Tajemny dreszcz żądzy przebiegł ciało. Napróżno wytężonym wzrokiem lustrowałem okolicę, napróżno przeglądałem każdy krzaczek, każdy niemal punkt ciemniejszy na ziemi.

A cietrzew bełkotał rytmicznie, napełniając powietrze drżącem bulgotaniem, coś niby odgłosem wrzącej wody, lub wrzaskiem indyka. Ale dojrzeć go nie było można. Nieprzebite mroki ogarniały dotychczas ziemię, otulając ją wciąż jeszcze czarnym całunem.

Zagrzmiały donośnie skrzydła, raz, drugi i trzeci. To nowi zapaśnicy śpieszą na poranny turniej wiosenny, śpieszą walczyć o względy płci pięknej, która gdzieś na uboczy przygląda się zapasom i przywołuje do siebie Romeów wdzięcznem gdakaniem. Aczkolwiek niejednokrotnie brałem udział w polowaniach na toku, to jednak serce waliło jak młotem pod wpływem przepotężnego wrażenia. Przeczuwałem bowiem, iż zaraz rozegra się przed moim wzrokiem jedno z najpiękniejszych misterjów przyrody.

Wytężyłem wzrok i szukałem na szarym tle polany sylwetek pięknych ptaków. Dojrzałem je nieopodal, głoszące całemu otoczeniu swe dzisiejsze szczęście. Czarne, krępe koguty śpiewały swoje serenady, darząc wybranki serca miłosnem wyznaniem, które rozbrzmiewało donośnie ze wszech stron pagórków, przedstawiających sobą jedno wielkie tokowisko, na którem grały dziesiątki cietrzewi.

Niebo nabierało barw coraz jaśniejszych. Zwycięski pochód świtu wypłaszał wałęsające się leniwie mroki nocy, które stawały się coraz bardziej przejrzyste. Już z lasu ukazał się złoty rąbek wschodzącego słońca. Tok umilkł. Starzy pieśniarze zagajów oddawali milczeniem hołd potędze dnia, co ukazaniem się złotego gońca zwiastował swe trjumfalne wejście. Ale nie trwała długo ta zupełna martwota. Oto gdzieś w pobliżu czyszuknął nieśmiało cietrzew, stary prowodyr tokowiska, wpadając zaraz w bełkot, a za nim poszły inne, siejąc kaskady swej pieśni hen, na kilka kilometrów dookoła.

Teraz można było widzieć dokładnie całe tokowisko. A było na co patrzeć. Rozśpiewane koguty biły się ze sobą we dwójkę, lub tworząc całe kłęby tarzających się w walce ptaków. Widok był wspaniały, że zapomniałem wcale o tem, iż mam strzelać. A koguty czubiły się w najlepsze. Każda para w namiętnym zapale staczała oddzielnie bójkę, skakała, podfruwała, wpadała na inne pary, wprowadzając zamęt i zgiełk, wśród bezustannego bełkotu i czyszukania.

Siedziałem wpatrzony w wirujące sylwetki ptaków, obojętny na wszystko, mając tylko przed oczyma turniej zakochanych pieśniarzy mszarów. Czas leciał, a tokowisko kłębiło się i wrzało. Syte miłości cieciorki cichaczem poczęły się wymykać do lasu, a koguty walczyły dalej na śmierć i życie. Niejeden zapaśnik broczył już krwią, lecz nie zważając na nic, bił się równie zaciekle jak inni. Patrzałem nieruchomy, jakby zahypnotyzowany, na ten rzadki i piękny zarazem obraz z życia dzikiej natury. — Wiele w życiu polowałem, lecz nigdy nie widziałem tyle cietrzewi na tokowisku, ile się ich znajdowało tutaj. Na polance przedemną odbywało się bowiem igrzysko, w którem brało udział 13 kogutów.

Odlot ostatnich cieciorek zbudził we mnie myśliwego. Porwawszy za oparty o kolana sztucerek, ostrożnie wymierzyłem do okazałego koguta, grającego o dwadzieścia kroków od budki i dałem ognia. Ruch powstał na tokowisku, bliższe cietrzewie poczęły się rwać. Nie myśląc wiele, sięgnąłem po dubeltówkę i padły dwa strzały, zasłaniając dymem rezultat. W dali huknął nowy strzał leśnika, potoczył się echem, zmodulowanem przez odległość i rozpłynął się w przestrzeni.

Siedziałem w dalszym ciągu w budce, ale tok już się kończył. Gdzieś tylko daleko wydzwaniał zapamiętale swe ody jakiś spóźniony samiec, tkwiąc na czubku sosny, inni mistrzowie już milczeli. Śpiewacy świtu ustąpili miejsce różnym koncertantom dnia, świergocącym na mszarze i w zaroślach.

Wyszedłszy z ukrycia, z przyjemnością rozprostowałem zdrętwiałe od długiego siedzenia nogi i zebrawszy trzy ubite ptaki, ruszyłem wolno w kierunku gajówki.

Naraz gdzieś w pobliżu zagrzmiały krótko skrzydła i niby czarna kula — przewinął się kogut pomiędzy gąszczem młodych sosenek, sadowiąc się na wierzchołku jednej z nich, o kilkadziesiąt kroków odemnie. Czas jakiś trwał bez ruchu, tkwiąc wśród gałęzi z wyciągniętą szyją, jak czarna butelka. Potem zwolna utracił wyprężoną sztywność postaci, gardło rozdęło się silnie, wydając wolne gruchanie, które stopniowo nabierało mocy i szybkości, by wkrótce przeistoczyć się w rytmiczną gamę pieśni, przy której ptak roztoczył wspaniałą lirę ogona, opuszczając nieco ku dołowi rozwarte skrzydła.

Podkradłszy się bliżej, błyskawicznym chwytem podrzuciłem strzelbę do twarzy i dałem ognia. Cietrzew za-

milkł. Przez krótką chwilę starał się utrzymać równowagę, wreszcie oderwał się ciężko od gałęzi i stoczył się po pękach igliwia na ziemię. Tam jeszcze słabo wachlował skrzydłami, zaciskał kurczowo łapki, aż wreszcie znieruchomiał już na zawsze.

Jakby iskrą jakąś pobudzony, podbiegłem do swej zdobyczy. Czułem nagły przypływ krwi do głowy, czułem pod myśliwską kurtką łomot rozsadzającego piersi serca. Ten ostatni kogut był dla mnie szczególniej miły, bo zabity nie z budki, nikczemnym podstępem, a z podchodu, będącego szermierką przebiegłości ptaka i człowieka. — Przedemną, na suchych badylach zeszłorocznych wrzosów, leżał on, klejnot poręby, pieśniarz białoruskiego mszaru. Leżał niemy, nieczuły na daleki zew szaropiórej swej kochanki, zdradzającej go zapewne w tej chwili z innym rycerzem wiosennego turnieju o miłość.

Zaszeleściły nieopodal choinki i ukazała się w nich zgarbiona postać leśnika. U jego pasa wisiały dwa czarne, szmelcowane ptaki. Ranek się udał.

Daleko od chwil tamtych uniósł mnie już rydwan czasu, lecz i dziś jeszcze zgodnym rozhoworem szumi w mej pamięci natchniona pieśń cietrzewia z pięknych tokowisk powiatu mołodeckiego.



MIECZYSŁAW KORASIEWICZ

Z dawno przeżytych wrażeń myśliwskich

WSTĘP.

Od szeregu lat przytłoczony troskami o byt codzienny i rzucony na teren pracy, gdzie w królestwie Djany na „Czarnem polu", tylko uprzywilejowanym danem było brać rozkosze — zapomniałem o piórze, którem niejeden epizod z mego myśliwskiego żywota, w dniach niezapomnianych triumfów łowieckich, na łamach przedwojennego „Łowca" nakreśliłem w rubryce mozajki dziczej.

Dziś po 39 latach zawodowej pracy leśnika i łowcy, spocząłem wreszcie w przystani, co się własnym domem nazywa i z odległości wielu już przesnutych mgłą przeszłości dni, patrzę we wspomnienia, których taka moc wciska się do duszy — wspomnienia przygód na „Czarnem polu", a ze ścian mojego gabinetu uśmiechają się do mnie najmilsze z pamiątek — część zdobytych szabel dziczych, niektóre wprost rekordowej wielkości.

Skracając sobie długie wieczory zimowe przeglądaniem — zawsze z prawdziwą przyjemnością — roczników pięknie redagowanego „Łowca" przedwojennego, zapragnąłem podzielić się mojemi wspomnieniami z p. t. Bracią w św. Hubercie, jak niegdyś przed laty.

A że Djana wielce łaskawą była dla mnie w życiu, darząc mnie pokaźną ilością (94 sztuk) ubitych dzików, więc bogatą jest skarbnica moich przygód łowieckich, z których najciekawsze pragnę opowiedzieć.

Może opowiadaniami mojemi — w których nie literatury, lecz umiłowania przyrody i myślistwa szukać proszę — zajmę na chwil kilka P. T. Brać myśliwską, poświęcając niniejsze ukochanemu Bratu mojemu Antoniemu.

MÓJ JEDEN Z NAJGRUBSZYCH.

Wiosną roku 1915, gdy umilkły gromy bębnowego ognia ciężkiej artylerji pod Gorlicami, gdy w dalszem następstwie przesunęły się oddziały zwycięzkiej, sprzymierzonej armji austro-niemieckiej, pod naporem której nieprzyjaciel ze Wschodu opuścił fortyfikacje twierdzy przemyskiej, nastąpiła chwila wypoczynku dla udręczonej ludności, zamieszkującej niezniszczone wojną wsie w powiecie przemyskim. — Rozpoczęła się z tą chwilą mozolna praca przy uprawie i obsiewach jarych zbóż, oraz sadzenie ziemniaków, podjęta przeważnie przez kobiety i starców. Z plonów tej pracy korzystali w czasie zbiorów nietylko wojną wygłodzeni ludzie, ale i liczne stada dzików, nagromadzone ofenzywą wojsk. Dziki zaczęły na dobre czynić dotkliwe spustoszenia w ziemiopłodach, na gruntach przyległych do lasów.

Żyłka moja myśliwska drzemiąca przez czas krytycznych najazdów Rosjan, a z tymi i udręk różnego rodzaju, ożyła powoli. I powędrowały moje myśli na pola ozłocone kłosem dojrzałych zbóż i hen w dal szumiących lasów, ożywionych radosnym rozdźwiękiem śpiewającego ptactwa.

Poruszony zażaleniami poszkodowanych przez dziki włościan, mimo, iż jeszcze zdala słychać było głuche grzmoty dział, odkopałem ukrytą od 7 miesięcy w ziemi „Büchsflintę". Po zbadaniu jej przekonałem się, że zupełnie dobrze zakonserwowana. Wytłoczyłem więc łój zalany w lufki, sporządziłem naboje i od tej pory nie miałem już spokoju ani dniem, ani nocą.

Wyprawy moje uwieńczone były wcale pokaźnym rezultatem. Księżycowe noce umożliwiały mi zasiadki i podchodne w łanach owsów i kartofli. Fosforyczna wizura, lub biała tarczka z magnezją, jakie ustawiałem na lufkach dla dokładnego celowania w nocy, okazały się bardzo praktyczne. Toteż pamiętnego lata i jesieni r. 1915, na terenach łowieckich majątku Krzywcza nad Sanem, ubiłem 6 dzików, a w grudniu 1 żbika, którego widocznie operacje wojenne aż tu zagnały, bo tego zwierza nikt w tej okolicy od niepamiętnych czasów nie widział.

Nie będę opisywał wszystkich obfitych w wrażenia spotkań z dzikami, gdyż stworzyłbym za rozległą treść opowiadań. Ograniczę się tylko do jednego z najciekawszych.

Było to w sierpniu. Przez szereg księżycowych nocy obchodziłem przyległe do lasów owsy i kartofle, w których olbrzymie szkody wyrządzał gruby odyniec, podchodzący tu z sąsiednich lasów klucza krasiczyńskiego. Podchodził on aż pod samą gajówkę starego leśnego Mikołaja B. na Celinowie, gdzie znalazł łanek sinych kartofli, ulubiony dziczy przysmak. — Pewnego wieczoru, przygotowany na dłuższe wyczekiwanie, nawet do północy, wybrałem się ze swym 13-letnim synem, który ofia-

rował się z pełną ochotą nosić za mną drugą broń kulową, na wspomniany łanek kartofli, gdzie gajowy przygotował nam okryte łodygami kartofli miejsce na zasiadkę. Wśród naprężonej uwagi i wytężenia słuchu upływała godzina za godziną. Około północy przerwał nam ciszę odgłos łamanych gałęzi w przyległej kulturze i kilkakrotne donośne dmuchnięcie naprzemian z chrapliwem huczeniem, charakterystyczne awizo zapowiadające odwrót odyńca na skutek zwietrzenia nas. Wiedziałem, że już dalsze wyczekiwanie tej nocy na przyjście tak ostrożnej bestji okaże się daremnem. Postanowiłem wrócić na spoczynek do domu, z zamiarem jednakże opatrolowania po drodze łanu owsa, leżącego po przeciwnej stronie lasu.

Była godzina pierwsza, gdy zboczyłem z drogi i zaglądnąłem z pagórka na rozpościerający się opodal wspomniany łan. Tu nadspodziewanie spostrzegłem z odległości 250 kroków wprost potwornej wielkości dzika, smykającego zajadle owies. Księżyc świecił wspaniale, cisza dokoła, przed sobą mam krótką, murawką porosłą ścieżkę, prowadzącą krańcem lasu.

Poleciłem synowi, by został na miejscu, sam zaś z nadzwyczajną ostrożnością zacząłem podchodzić żerującego dzika. Ten, jakby instynktownie, odsuwał się powoli od lasu coraz głębiej w pole i to zaczęło mnie peszyć, gdyż z tem, coraz to słabły widoki celnego strzału w nocy. Ponieważ miałem księżyc za plecyma, przyczepiłem gumką na końcu lufy białą muszkę z magnezją (która daje wyraźne białe tło, jeśli się ma księżyc za sobą). Tak przygotowany zrównałem się z dzikiem na odległość 140 kroków i uklęknąwszy pod drzewem, zmierzyłem, a postawiwszy muszkę na czarnem tle mniejwięcej komory, posłałem kulę. — Bezdymny proch umożliwił mi widok zachowania się dzika po strzale. Padł w ogniu, a do uszu mych doszedł chrzęst tłumionego w miejscu upadku owsa i kilkakrotne basowe stęknięcie.

Po chwili wszystko ucichło, a tylko szelest koników polnych, grających wśród rośnych zbóż i traw, mącił subtelnie ciszę księżycowej nocy. Stałem nieruchomo i z niezgasłą jeszcze emocją, wpatrzony w łan owsa, gdzie w zapamiętanem miejscu zanurzył się mój dzik. — Nadszedł, ostrożnie stąpając syn, który również zaobserwował moment strzału i padnięcia dzika. Wzruszony był też po myśliwsku, a w dziecinnych jeszcze rękach, ściskał sztucer, który mógł się nam tej nocy przydać.

W przypuszczeniu, że dzik już „doszedł", gwizdnąłem na gajowego, który pozostał dalej na czatach przy swoich kartoflach z drugiej strony lasu. — Na odgłos gwizdka, zakotłowało się w owsie, a mój rzekomy nieboszczyk zerwał się na nogi z pełną energją i w wyciągniętych susach wali prosto na nas. Zoczywszy grozę położenia, rzuciliśmy się do ucieczki ścieżką między łanem owsa, a lasem w dół, nie usiłując nawet oglądnąć się za siebie.

Po tym dość niemiłym dla myśliwego odwrocie, znalazłem się z synem na szerokiej drodze wśród dworskich pól i tu zwróciliśmy się z bronią gotową do strzału w kierunku, skąd groziło niebezpieczeństwo. Cisza jednak, jaka otoczyła nas, nie zwiastowała niczego groźnego. Ochłonąłem szybko z przerażenia, miejsce którego zajęła niepewność, co się właściwie stało z dzikiem. Tymczasem zaalarmowany gwizdkiem gajowy zdążał ku nam, awizując swoje zbliżanie przyciszonem „hop". Niebawem skomunikował się z nami i po krótkiej naradzie wysądowaliśmy, że dzik z pewnością już nie żyje.

Ruszyliśmy zatem znowu w górę ścieżką, którą dzika podchodziłem, zdążając do miejsca, z którego strzelałem, by stąd przedsięwziąć poszukiwanie. — Tymczasem księżyc zniżał się za las, pociemniało na naszym terenie operacyjnym, a brzeg lasu, z którego strzelałem, zatonął w zupełnej ciemności.

Znaleźliśmy się wreszcie w bezpośredniej bliskości mojego stanowiska, nie dalej jak na 6 kroków. — Wtem, gdy szeptem informowałem gajowego o przebiegu zajścia, stojąc naprzeciw niego o jakie 3 kroki, ten zwrócony twarzą do drzewa, z pod którego strzelałem, z niezrozumiałym jakimś okrzykiem, wypalił ze swego „Werndla" z pod pachy, nie doniósłszy go nawet do twarzy. Zelektryzowany jego strzałem, odruchowo wystrzeliłem w cień pod lasem, zrozumiawszy, że tam stoi dzik. W tym momencie pomiędzy mnie i gajowego wpada susem z cienia lasu kolosalny odyniec i staje na połeć dotykając prawie kolan starego Mikołaja. Skamienieliśmy na moment, Mikołaj z przerażenia, trzymając nad grzbietem dzika wystrzelony Werndl, ja zaś w kolizji, nie mogąc oddać strzału z obawy o nogi gajowego, które mi dzik najrzetelniej przesłaniał. Chwila grozy trwała krótko, nie wytrzymał stary Mikołaj i głosem pełnym trwogi i rozpaczy wykrzyknął: „ta niech pan strzylają!" — Na ten okrzyk dzik jak rażony prądem elektrycznym, wyskoczył naprzód, mijając nogi gajowego i wówczas wpakowałem mu pod łopatkę kulę „Brenecke" z lewej lufki „Büchsflinty", gdyż prawą ekspresową miałem już wypróżnioną poprzednim wystrzałem, jak Niemiec powiada: „In der Hitze des Gefechtes".

Po strzale dzik skoczył w owies, a ja rzuciwszy wystrzeloną Büchsflintę, chwyciłem za sztucer, który mi syn w krytycznej chwili podał. Okazał się on jednak już niepotrzebny, gdyż dzik uszedłszy w owies 25 kroków, rozciągnął się, by już więcej nie wstać.

Na horyzoncie zajaśniała zorza od wschodu słońca. — Przeczekaliśmy dobrą chwilę, by przy brzasku dnia oglądnąć ten niepospolitej wielkości okaz dziczego rodu.

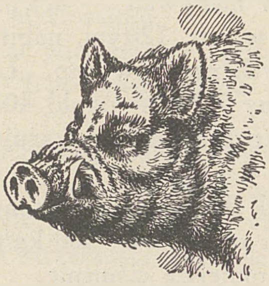
Mierzył od gwizda do ogona 175 cm, był nadzwyczajnie sadlisty, ważył 297 kg.

Badając miejsca umieszczenia i działania pocisków, skonstatowaliśmy, że pierwszy przeszył łeb, niszcząc oboje oczu, z których lewe wyrzucone na zewnątrz, wisiało na żyle, prawe zasnuło się bielmem, był zatem zupełnie oślepiony. Pozatem kula musiała spowodować u niego i porażenie ośrodków mózgowych węchu. Działał więc przypuszczalnie u niego słuch i instynkt i temi jedynie kierując się, szarżował na mnie w chwili, kiedy gwizdnąłem na gajowego. Zagadką jednakże pozostał fakt zatrzymania się dzika w miejscu, z którego klęcząc strzeliłem, wszak najprawdopodobniej nie węch go tu zatrzymał przez przeszło pół godziny, gdyby bowiem ten zmysł u niego jeszcze funkcjonował, byłby bezwarunkowo rzucił się na któregoś z nas w chwili, gdy podeszliśmy go na odległość najwyżej 6 kroków. W tym czasie widocznie i słuch u niego zaczynał tracić swą żywotność, gdyż nie zareagował zupełnie na naszą rozmowę prowadzoną

szeptem, a dopiero po strzałach ruszył o jeden skok, zatrzymując się nieszkodliwie u nóg gajowego, z przed których znowu wyskoczył nerwowo naprzód na trwożny okrzyk starego Mikołaja.

Te wszystkie okoliczności, a głównie oślepienie, sprawiły, żeśmy z tej opresji wyszli bez szwanku.

C. d. n.



NA TOKU

Świta w nawie gotyckiej wielkiego kościoła;
Wkoło smukłe kolumny strzeliste swe czoła
wbijają wśród gwiazd bladych w błękitów otchłanie.
W górze rycerz skrzydlaty śpiewa nieprzerwanie,

w zieloną stal zakuty. To grozi, to woła
o miłość. Pieśń raz gniewna, to znowu wesoła
brzmi echem po pniach sosen i leci w przestrzenie.
Blady świt gasi gwiazdy, płoszy nocy cienie.

Nagle hejnał — organów, trąb i dzwonów grania,
jakoby hymn potężny do Stwórcy w błękicie —
to żórawi dank Bogu za wiosnę i życie!

Głuszec przerwał swe pienie i w błękitne wrzosy,
skąd brzmią jego miłośnic niecierpliwe głosy,
spłynął, by się tam oddać rozkoszy kochania.

ALBERT MNISZEK

Inż. WALERY MARYAŃSKI

Mieszanie prochu dymnego z bezdymnem

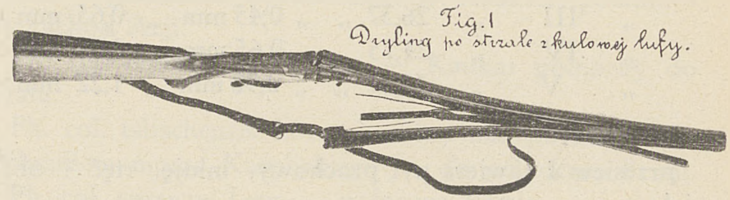
UWAGI OSTRZEGAWCZE.

Przedruk dozwolony.

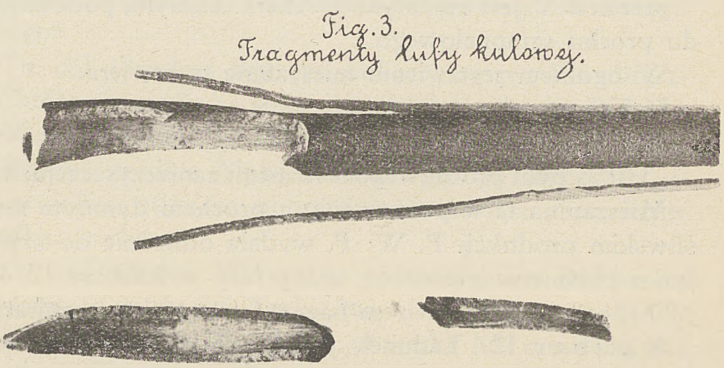
Pisząc przed dwoma laty w „Łowcu Polskim“ artykuł na temat podpałki z dymnego prochu, aplikowanej przy prochach bezdymnych, tak śrutowych, jak i kulowych, wskazywałem c y f r a m i (!), jak przy tego rodzaju zabiegach rośnie z u p e ł n i e n i e o b l i c z a l n i e ciśnienie gazów — i z jakiem niebezpieczeństwem dla broni i dla myśliwego jest to połączone — o ile podsypka w naboju nie jest przez fachowego i rutynowanego rusznikarza wypośrodkowana.

Celem tego artykułu było ostrzec Braci w Św. Hubercie przed tego rodzaju manipulacjami, które dziś, wobec postępu we fabrykacji bezdymnych prochów i dobrze zapalających spłonek — nie mają już racji bytu.

Mój głos ostrzegawczy był jednak do pewnego stopnia głosem wołającego na puszczy; najlepszą ilustracją tego twierdzenia są poniżej umieszczone odbitki drylinga, który po strzale kulą rozleciał się w drzazgi, kalecząc bardzo dotkliwie strzelającego; gdyby nie bezzwłoczna pomoc lekarska, będąca szczęśliwym trafem na miejscu — mógł się wypadek ten tragicznie skończyć.







Badania pozostałych po detonacji nabojów kulowych wykazały: 1 (jeden!) gram podsypki dymnego i 1,5 gr bezdymnego prochu. Nie dziw więc, że dryling $\frac{16 - 16}{9{,}3 \times 72}$ choć bardzo solidnie z najlepszej stali Kruppa zbudowany i na bezdymny proch ostrzelany — tego napięcia gazów nie wytrzymał.

Kompozytorem tych nieszczęsnych nabojów był jakiś dyletant-balistyk; wypadek ten zdarzył się przed kilku tygodniami.

—o—

Niemało więc byłem zdziwiony, gdy onegdaj podczas mej bytności w Stacji Badań Balistycznych przy P. W. P. w Pionkach, spotkałem się z prochem, rzekomo dymnym, rekomendowanym przez „Rozbrajalnię“ w Bydgoszczy jako proch m y ś l i w s k i, który przy bliższem badaniu okazał się m i e s z a n i n ą p r o c h u d y m n e g o i b e z d y m n e g o, zawierającą także dość dużo pyłu prochowego, zanieczyszczonego minją, rtęcią i t. p.

Proch ten sprzedaje Warsz. Spółka Myśl. w Warszawie.

Stacja Badań Balistycznych przeprowadziła szereg prób, chcąc zbadać istotną wartość tego prochu.

Otóż najpierw należy zaznaczyć, że pochodzi on prawdopodobnie z rozbrojonej starej amunicji wojskowej

z czasów wojny światowej, nie nadającej się już do użytku dla armji.

Stacja Badań Balistycznych poddała ten rzekomo myśliwski proch bardzo gruntownym badaniom, a rezultat ich jest następujący:

Pod względem jakości ziaren przedstawia się tak:

			wielkości ziarna:
przesiew I	zawiera 3,01%	od pyłu	do 0,35 mm
„ II	„ 27,50 „	„ 0,35 mm	„ 0,45 mm
„ III	„ 26,37 „	„ 0,45 mm	„ 0,65 mm
„ IV	„ 24,75 „	„ 0,65 mm	„ 0,90 mm
„ V	„ 18,37 „	„ 0,90 mm	„ 1,22 mm

Pozatem:

przesiew I zawiera pył prochowy, minję, rtęć i obce ciała,

przesiew II zawiera 50% prochu czarnego i 50% prochu bezdymnego, grafitowanego,

przesiew III zawiera 75% prochu czarnego i 25% prochu bezdymnego, grafitowanego,

piesiew IV zawiera 99,5% prochu czarnego i 0,5% prochu bezdymnego, grafitowanego,

przesiew V jest zwykłym prochem czarnym, podobnym do prochu szrapnelowego.

W ogólnem zestawieniu mieszanina ta zawiera:

76,53% prochu czarnego,
20,46% „ bezdymnego,
3,01% pyłu prochowego z różnemi zanieczyszczeniami.

Mieszanina ta w porównaniu z prochem dymnym myśliwskim produkcji P. W. P. wydała odnośnie do szybkości i ciśnienia gazów na ściany lufy w kalibrze 12, 16 i 20 (pomiary manometrem Sauera) następujące rezultaty:

K a l i b e r 12. Ładunek prochu: 5 gr, śrutu: 32 gr, wojłokowa 14 mm.

Mieszanina „Rozbrajalni":
V_{15}=311,2 m/sek, P=789 kg/cm², P^{max} = 834 kg/cm²
Proch dymny P. W. P. Nr. 3:
V_{15}=265,5 m/sek., P=378 kg/cm², P^{max} = 408 kg/cm²

K a l i b e r 16. Ładunek prochu: 4,5 gr, śrutu: 28 gr, przybitka wojłokowa 14 mm.

Mieszanina „Rozbrajalni":
V_{15}=305,2 m/sek., P=772kg/cm² P^{max} = 828 kg/cm²
Proch dymny P. W. P. Nr. 3:
V_{15}=257,3 m/sek., P=350 kg/cm², P^{max} = 369 kg/cm²

K a l i b e r 20. Ładunek prochu: 3,5 gr, śrutu: 26 gr, przybitka wojłokowa: 15 mm.

Mieszanina „Rozbrajalni":
V_{15}=281,3 m/sek., P=660 kg/cm², P^{max} = 686 kg/cm²
Proch dymny P. W. P. Nr. 3:
V_{15}=237,6 m/sek., P=313 kg/cm², P^{max} = 329 kg/cm²

V_{15} = oznacza chyżość śrutu w 15 metrze w m/sek.

P = oznacza ciśnienie gazów w kg/cm².

P^{max} = oznacza najwyższe ciśnienie gazów, zaobserwowane w serji strzałów.

Cyfry zwyż przytoczone na V_{15} i P, są p r z e c i ę t n e w serji strzałów.

—o—

Studjując te cyfry, widzimy najpierw, że jest to mieszanina, w której mniej więcej 25% jest prochem bezdymnym a 75% prochem dymnym, z czego można już zgóry wnosić, że „bryzancja", t. j. gwałtowność spalania się tego preparatu będzie b a r d z o d u ż a.

Dalszym czynnikiem, zwiększającym „bryzancję" jest pył prochowy, który w tej mieszaninie jest w dość dużej ilości (3%).

Pomiary ciśnienia potwierdzają to i wykazują wprost n i e z w y k ł e, nawet przy normalnych nabojach z bezdymnym prochem niebywałe — n a p i ę c i e g a z ó w; gdy bowiem np. w kal. 12-tym, nabitym jednym z naszych najsilniejszych prochów (np. „Łoś" lub „Kuropatwa") obserwujemy P_2*) = około 400—500 kg/cm² — to mieszanina „Rozbrajalni" wykazuje ciśnienie około 800 kg/cm².

Ten sam ładunek dymnego prochu myśliwskiego P. W. P. Nr. 3 wykazuje około 370—400 kg/cm² — czyli mniej więcej o połowę mniejsze ciśnienie.

Trzeba przyznać, że mieszanina „Rozbrajalni" daje dużą stosunkowo chyżość śrutów — bo zbliżoną do bezdymnego prochu.

Ale uważam to za tem niebezpieczniejsze, bo jest to raczej wabik dla niedoświadczonych myśliwych, którzy fascynowani dobrym skutkiem strzału do zwierza („ostro bijący proch"!) zupełnie nie baczą na to, jakim ostrym a n i e o b l i c z a l n y m (!) próbom na wytrzymałość przy każdym strzale swoją broń poddają.

Bo trzeba wziąć przecież następującą okoliczność pod uwagę: stosunek dymnego do bezdymnego prochu w mieszaninie „Rozbrajalni" ustalono w paczce 100 gramowej, jak 75%:25%.

R o z m i e s z c z e n i e j e d n a k z i a r e n b e z d y m n e g o p r o c h u w e w n ą t r z p a c z k i j e s t z u p e ł n i e d o w o l n e w z g l. r z e c z ą p r z y p a d k u.

Kto zagwarantuje, że biorąc miareczkę, czy wagę np. 4,5 grama tej mieszaniny, znajdzie tam z a w s z e t e n s a m s t o s u n e k obu gatunków prochów (t. j. 75%: 25%)?

Najprawdopodobniej stosunek ten będzie w k a ż d y m naboju r ó ż n y m.

A co wtedy, gdy np. w jakimś naboju stosunek ten będzie np. 60%:40%?

Jeśli przy mieszaninie w stosunku 75%:25% konstatujemy ciśnienie około 800 kg/cm² — to przy stosunku choćby tylko 60%:40%, możemy się liczyć z ciśnieniem 900 kg/cm² a nawet więcej.

A przecież broń śrutową do b e z d y m n e g o (!) prochu próbuje się ładunkiem, wywołującym tylko 850 kg/cm² (patrz dzieło znakomitego balistyka niemieckiego inż. Schmuderer-Maretsch p. t. „Jagd- und Sport-Waffenkunde strona 19).

Jak łatwo więc przekroczyć tę granicę, używając mieszaniny „Rozbrajalni"?!

A teraz weźmy jeszcze jeden moment pod uwagę.

Kto są ci, którzy mieszaninę „Rozbrajalni" kupują i jaką jest przeważnie ich broń?

Oczywiście nie są to myśliwi, mający broń pierwszoklaśną z poczwórnem zamknięciem, zbudowaną solidnie z najlepszej stali, bo ci używają z reguły f a b r y c z n y c h, b e z d y m n y c h nabojów.

*) P_2 jest to ciśnienie gazów, mierzone poza komorą prochową; jest ono z reguły największe.

Amatorowie dymnego prochu w czasach dzisiejszych, to szara rzesza gajowych, strażników łowieckich, niższego personalu służby leśnej, liczącej się z każdym groszem — i wkońcu ci wszyscy, którzy mają broń pierwotnie do dymnego prochu skonstruowaną.

Ci wszyscy nie mogą strzelać bezdymnym prochem i laborują własnoręcznie swoje naboje, posługując się dymnym prochem myśliwskim.

Każdy z nas miał wielokrotnie sposobność oglądania tych strzelbinek — i podziwiał nieraz odwagę strzelających z nich.

Bardzo często dziurawe, silnie wystrzelane i zraczałe lufy, z reguły chwiejące się w baskili, zamknięcie słabiutkie, filigranowe, obliczone ongiś na zwykły dymny proch, o bardzo wątpliwej szczelności wskutek używania rekonstruowanych łusek — oto zwykły obraz takiej broni.

Jak łatwo strzelbina taka, nabita np. mieszaniną „Rozbrajalni" może się w kawałki rozlecić, raniąc strzelca a często czyniąc go nazawsze kaleką (zwykle lewa dłoń i oczy)?

O pociąganiu do odpowiedzialności sądowej „Rozbrajalni" w takim razie mowy niema — bo dotyczący pokaleczony sam laborował sobie naboje — więc zawsze istnieje wymówka, że „czynił to nie dość umiejętnie", „może dał przez niedopatrzenie za dużo prochu" i t. p.

Reasumując powyższe — mam wrażenie, że używanie mieszanki „Rozbrajalni" jako prochu śrutowego myśliwskiego jest bardzo ryzykowne i koleżeński obowiązek nakazuje mi ostrzec Braci w Św. Hubercie przed tym preparatem, który raczej nadaje się jako proch minerski do kruszenia skał i t. p. — a nie do broni myśliwskiej.

Św. Hubertowi cześć!

Z kniei karpackich w Skolszczyźnie

Książę Alfons de Bourbon z Paryża upolował dnia 16 b. m. pięknego niedźwiedzia w skolskich kniejach karpackich, majątku baronów Groedlów. Jest to pierwszy niedźwiedź jaki padł tam od roku 1931.



Książę Alfons de Bourbon z niedźwiedziem, ubitym w leś. Skole, Bar. Groedlów w dniu 16 marca 1935 r. — Obok głowy niedźwiedzia, Książę Alfons, na lewo Dyrektor Roboz.

Prof. Inż. ANTONI DYK

Łowne ptaki grzebiące

(Dokończenie)

Poniżej podaję wykaz wszystkich odmian kolchickich, oraz ich ojczyznę.

I. Bażant nieobrączkowany. Phasianus colchicus colchicus L. — południe i wschód Europy, Kaukaz i południowy zachód Azji.

Ph. col. septentrionalis Lor. — Kaukaz północny do Uralu.

Ph. col. talischensis Lor. — niziny nad południ. zach. wybrzeżem morza Kaspijskiego — do północnej Persji.

Ph. col. persicus Lew. — północna Persja.

Ph. col. Bianchii But. — górny bieg Amu-Warji.

Ph. col. michailowski Sar. — Pamir.

Ph. col. terimensis Pleske — wschodni Turkiestan.

Ph. col. süchschanensis Bianchi — Chiny.

II. Bażant z obrączką niewyraźną (odm. przejściowe).

Ph. col. principalis Sel. — słabe ślady białej obrączki. Bagniste niziny nad wschodnim brzegiem morza Kaspijskiego.

Ph. col. zarudnyi But., po bokach szyi wąskie obrączki, które się nigdy ze sobą nie schodzą, a często są tylko zlekka naznaczone. — Niziny nad środkową Amu-Darją.

Ph. col. gordius Alpha Bianchi i ph. col. jabac Sar. — są podobną odmianą poprzedniego, zresztą niezmiernie rzadką i nieliczną.

Ph. col. schewii Ell. — bez obrączki lub z małemi jej śladami — wschodni Turkiestan.

Ph. col. elegans Ell. — bez obrączki, lub z małemi śladami — Chiny.

Ph. col. stranchi Przew. — obrączka naznaczona, lub jeśli wyraźna, zawsze przerwana z przodu — Chiny.

Ph. col. sohokhotensis But. — jak poprzedni.

Ph. sol. vlangalii Przew. — obrączki brak, lub tylko lekko naznaczona z tyłu — Azja środkowa.

Ph. col. decollatus Swinh. — obrączki brak, lub ledwie widzialna. — Chiny.

III. Bażant z obrączką z przodu przerwaną:

Ph. col. zerafschanicus Tarnowski, obrączka z przodu szeroko rozwarta, niekiedy i ztyłu przerwana, bardzo wąska, lecz zawsze wyraźna. — Buchara i Samarkania.

Ph. col. chrysomelas tew. — obrączka połowiczna, ztyłu szyi b. wąska, w środku przerwana. — Delta Amu-Darji.

Ph. col. mongolicus Brandt. — szeroka, z przodu przerwana obrączka, rzadko kiedy pełna. — Rosyjski Turkiestan (nie Mongolja).

Ph. col. semitorquatus tew. — jak poprzedni, obrączka niekiedy węższa, lub tylko zaznaczona. — Środkowa Azja, południowa Dżungarja.

Ph. col. turcestanicus Lor. — obr. szersza niż u mongolskiego, z przodu nieco węższa, niekiedy zupełnie zamknięta. — Wschód jeziora Aralskiego

Ph. col. satscheumensis Pleske — obr. wąska, z przodu szeroko otwarta. — Chiny.

Ph. col. alaschanicus Alph. et Bianchi — jak poprzedni.

Ph. col. torquatus Gm., obr. z przodu zawsze otwarta,

niekiedy i z tyłu. Połudn. wschodnie Chiny — podmokłe zatrzcinione niziny. Prawdopodobnie w początku XIX w. przewieziony do Anglji — został skrzyżowany z europejskim bażantem kolchidzkim.

Ph. col. formosanus Ell. — podobny do poprzedniego, stanowi czystą formę wyspiarskiej odmiany na Formorze.

IV. Bażant z pełną obrączką.

Ph. col. pallasi Rotsch. — pełna, z przodu bardzo szeroka obrączka, pod uchem biała plama. — Mandżurja.

Ph. col. hagenbecki Botsch. — pełna, szeroka obrączka — Ałtaj.

Ph. col. karpowi But. — pełna, szeroka obr. — Południowa Mandżurja i Korea.

Ph. col. kiangsuensis But. — pełna obr. węższa, niż u poprzednich. — Chiny.

Dość często zdarzają się u bażantów odchylenia, głównie albinizm częściowy, lub zupełny. Wśród kur trafiają się niekiedy „kogucice", z niezawsze wadliwemi jajnikami. Prócz tego, podobnie jak u nas — napotyka się odchylenia w zabarwieniu, mianowicie kolor jasny lub izabelowaty przy normalnem ubarwieniu głowy i szyi. Niekiedy przechodzi ta nienormalność w dziedziczność i wtedy mówimy o bażantach „tureckich".

Ze wszystkich bażantów jedynie tylko kolchicki jest pochodzenia europejskiego. Kolebką jego jest Kaukaz i wybrzeża Morza czarnego, skąd przez Grecję dostał się do Italji i wraz z kulturą rzymską docierał coraz dalej na zachód. W Anglji znano go już w XI wieku, w Nadrenji ślady jego spotykamy w w. XIII. Ku północy dostał się do południowej Szwecji. Jako bażant „angielski" wraz z obrączkowym — przewieziony został do Ameryki i Nowej Zelandji.

Przedstawicielem gatunku versicolor jest Phasianus versicolor Vieill. i jego trzy odmiany. Bażant pstry pochodzenia japońskiego jest mniejszy, niż kolchicki, odznacza się natomiast szybkim lotem, dzięki czemu jest chętnie hodowany w Anglji.

Podług zabarwienia lotek możnaby główne odmiany bażantów podzielić w sposób następujący:

Lotki bronzowo-żółte, bez obrączki — colchicus talischensis, z obrączką przerwaną — torquatus, z obrączką pełną — pallasi, karpowi.

Lotki szarobiale — bez obrączki — persicus.

Lotki szare — bez obrączki — versicolor.

Lotki prawie białe — bez obrączki — tarimensis, obrączka zaznaczona — principalis i shawii, obrączka z przodu przerwana — mongolicus, zerafschanicus, chrysomelas i inne.

Które z tych odmian znajdują się w łowiskach europejskich w stanie czystym i gdzie mianowicie — jest trudnem do sprawdzenia, choć bardzo ciekawem pytaniem.

Najbliższym krewnym rodziny Phasianus jest rodzina Syrmaticus, obejmująca bażanty królewskie w dwóch odmianach: reevestii i soemmeringii, ostatni zaś w pięciu modyfikacjach. Bażanty te odznaczają się długim ogonem, złożonym z 16 piór i przepychem ubarwienia. Koguty nie mają rożków nadusznych. — Cechy charakterystyczne są następujące:

u kogutów: ciemię głowy i gardło białe — reevestii, ciemię i gardło czerwone — soemmeringii;

u kur: grzbiet z białemi centkami — reevestii, bez centków — soemmeringii.

Reevestii jest pochodzenia chińskiego, soemmeringii pochodzi z wysp japońskich.

Syrmaticus reevestii Gray — chowa się dość dobrze w niektórych bażantarniach naszych, gdzie stanowi piękną okrasę rozkładu. Jest przeważnie ptakiem leśnym, lot ma ostry i wytrwały, w locie pokrzykuje doniośle.

W niektórych bażantarniach hodują dla olśniewająco pięknego upierzenia — bażanta Chrysolophus Gray (dawniej Thaumalea). Ma on 18 piór ogonowych, biegi wyższe, niż inne bażanty, koguty zaś czubek z twardych piórek na głowie i wielki kołnierz ruchomy. Odróżniamy tu dwie odmiany:

Chrysolophus pictus (L.) bażant złoty: kogut ma żółtą głowę i czerwone piersi, oraz czerwony czub na głowie; kura boki lekko pręgowane;

Chrysolophus amherstiae (Leadb)., bażant diamentowy: kogut z głową bronzowo-zieloną i czerwonym czubem, piersią białą; lotki u kur grubo pręgowane poprzecznie. Oba te bażanty są mieszkańcami górskich lasów południowych i środkowych Chin. — Czy były gdziekolwiek czynione próby aklimatyzacji ich w łowiskach europejskich — nie jest mi wiadomem. Nadawałyby się zaś następujące modyfikacje powyższych odmian:

Lophophorus — b. wspaniały, Ithaginos — b. purpurowy, Crossoptilon — b. uszaty, Gennacus — b. srebrny.

Skromny ten szkic podaję do wiadomości myśliwych, by zwrócić ich uwagę na nadzwyczajne rozgałęzienie rodu bażanciego, zapoznać ich z jego genealogją ornitologiczną, a przez to skoordynować fatalnie rozbieżne kierunki hodowli bażanta.

Spolszczył Wł. Karnkowski.



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

VI.
SŁOŃ AFRYKAŃSKI

(Ciąg dalszy)

Że na kilka lat przedemną polowało tam kilku białych — to prawda. Polowali — i to z poważnym sukcesem. Ubili na ogół kilkadziesiąt sztuk słoni i to sztuk grubszych — bo mieli w czem wybierać — ale to właśnie stanowi ich plus w tych łowach. Nie ilość ubitych słoni wywoływała tę zawiść, ale ilość kości słoniowej, stanowiącej dla murzyna ogromną fortunę.

Że odstrzał taki, wobec tysięcznej rzeszy tych gruboskórców, rozłożony na szereg lat ich działalności — był znikomy, przyznać musi każdy nieuprzedzony do tej sprawy. Pozatem panowie ci na samym stepie „Elephant-marshes" wcale nie polowali, a więc słonie na tej rozległej równinie miały już wtedy dla siebie, jakby rezerwat

ochronny, gdzie ich nikt nie niepokoił. — Zawinili tu rzeczywiście myśliwi — jeno nie biali, tylko czarni. Zawinili przez chciwość ich władcy — Makololowie, którzy w ostatnich latach zaczęli się na gwałt zbroić, nabywając skąd się tylko dało — broń palną. Tę broń mogli tylko dostać za kość słoniową. Poznawszy jej wartość, a mając tak dużo słoni w obrębie swych terytorjów — zobaczyli źródło swych dochodów w tej kości słoniowej, a polowanie na tego zwierza uznali za swój monopol. Zaczęli więc ten monopol eksploatować w tempie przyśpieszonem. — Wojowników swoich, uzbrojonych teraz w broń palną wysyłali na pogranicza swoich państewek, w okolice niezamieszkałe, niby dla strzeżenia granic, a właściwie za słoniami, zwłaszcza tam, którędy wiódł ich stary szlak od wieków.

Skutkiem tego w zakamarkach górskich, wśród dzikiej głuszy, dokąd dawniej rzadko kiedy i ze strachem przed nieprzyjaznemi plemionami, jaki-taki czarny myśliwy się zapuszczał — rozsiadły się zastępy ich wojowników-myśliwych ze swojemi obozami.

Z takich obozów tymczasowych, powstawały niebawem stałe osiedla, zrazu niepokaźne, potem coraz większe, z korczunkami i pólkami uprawnemi — i coraz hałaśliwsze.

Tam, gdzie dotychczas zagubiony w tej głuszy wędrowiec zaledwie mógł uchem wyłowić poszum spadającego po granitach potoku górskiego lub krakanie niewidzialnego w błękitach orła — teraz słyszał często odgłosy bębna i niemniej echa wystrzałów broni palnej, dochodzące z rozmaitych stron.

Czy były to oznaki działań wojennych, ekspenowanych tu posterunków?..

Bynajmniej... To czuwali myśliwi, rozlokowani po górach wzdłuż starych dróg słoni. Biciem bębna podawali sobie wiadomość o tych wędrowcach, zaś strzałami witali je, gdy tylko zbliżyły się — do zawsze czujnych obozów.

Jak dzielnie pełnili swą służbę owi wojownicy i z jaką korzyścią dla swoich władców — świadczyło to, że większa część zapasów kości słoniowej, którą posiedli w latach ostatnich królikowie Makololów — pochodziły z takich łowów.

Jak wielkie to były zapasy, wnosić można było z faktu, że jeden tylko królik, Malauri, w którego kraju polowałem — sprzedał w r. 1888 stokilkanaście kłów słoniowych, wartości około 1.200 funtów szterlingów. Były tam i kły grubsze, ale przeważnie kły samic, nawet takie, które pochodziły od całkiem niewyrośniętych słoników.

A była to tylko część jego majątku w kości słoniowej, jak mię zapewniali krajowcy, jego poddani.

Takich królików było nad Szirą kilku — oprócz wielu podobnych naczelników innych plemion, co również polowali w taki sam sposób.

Jeżeli przypuścimy, że nawet trzecia część słoni padła z rąk myśliwych — to jeszcze dużo ich uszło, wynosząc się ku północy — w kierunku równika i wielkich jezior. Niestety jakże wiele z nich lżej lub ciężej poranionych — jeśli się zważy, jak marnym strzelcem jest murzyn i jaką posiadał broń. Potwierdzenie moich domysłów znalazłem w ubitych przezemnie słoniach, z których dwa nosiły na sobie wyraźne ślady kul żelaznych, jakiemi posługiwali się tylko czarni myśliwi.

To był prawdziwy powód, dla którego słonie z tej części kraju się usunęły i już w latach 1880—1890 były tam tylko przypadkowymi gośćmi. Słynny step — opustoszał.

Stan ten pogorszył się jeszcze bardziej z chwilą ogłoszenia protektoratu angielskiego w tej części kraju. — Zwiększony ruch na rzece (parowczyki i kanonierki) budowa dróg, zakładanie coraz liczniejszych plantacyj, fakteryj, a wkońcu poprowadzenie linji kolejowej, w miejscach dotąd odludnych, zamknęły tym niezmordowanym wędrowcom — powrót do dawnych ich miejsc kąpielowych i żerowisk — na stepie „Elephant-marshes"

Ogłoszenie tego terytorjum — jako rezerwat ochronny dla wszelkiego zwierza w r. 1896 — nie przyniosło już wiele zmian na lepsze, o ile chodziło o słonie. Zabłąkany z dalekich stron gruboskórzec nie miał już odwagi tam zaglądnąć, zaś ten, który się na step przypadkowo dostał, wnet się orjentował, że jest od reszty swoich odcięty — i starał się stamtąd wydobyć jak najrychlej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W kwietniu b. r. zmarł w swym majątku, Jabłoń,

Ś. † P.

TOMASZ hr. ZAMOYSKI

jeden z czołowych myśliwych polskich. — Był on uczestnikiem słynnej wyprawy myśliwskiej do Somalilandu, zorganizowanej w r. 1895 przez ś. p. Józefa hr. Potockiego. Jego mistrzowski strzał do szarżującego lwa zapobiegł tam pewnego dnia nieobliczalnej w skutkach katastrofie. Była to stawka o życie, Jego i towarzyszów.

Znakomity łowiec i hodowca zwierzyny, człowiek ujmującej postaci, ostatni już może ze swej myśliwskiej generacji, pozostawia po sobie najmilsze wspomnienia i serdeczną pamięć.

Korespondencje

Sprawozdanie delegackie z powiatu stryjskiego.

Obszar powiatu stryjskiego wynosi obecnie 210.000 ha i posiada bardzo znaczne, zwarte kompleksy leśne, sięgające w głąb Karpat, aż do granicy czesko-słowackiej.

Sprawa własnych obwodów łowieckich i gminnych, oraz ich dzierżawy, jest naogół uporządkowaną, jednak wymaga jeszcze pewnych uzupełnień. W mieście Stryju mają siedzibę cztery Towarzystwa myśliwskie. Mianowicie najstarsze, bo istniejące od roku 1890, Towarzystwo myśliwskie „Stryj", liczące 16 członków, Podkarpackie Towarzystwo łowieckie, obecnie w stanie reorganizacji, posiada 11 członków, Mieszczańskie Towarzystwo Łowieckie z ilością 13 członków i Oficerski Klub myśliwski przy 53 p. p. z 6 członkami. Tylko to ostatnie Towarzystwo jest członkiem M. T. Ł., zaś żadne z Towarzystw, nie należy do Związku.

Najwięcej rewirów dzierżawi Towarzystwo myśliwskie „Stryj", gdyż łączną powierzchnię 11.293 ha, poluje tylko raz w roku w każdym z rewirów i to zbiorowo, pozostawiając część terenu nieopolowaną, utrzymuje straż łowiecką i w miarę możności dożywia zwierzynę.

Towarzystwo Podkarpackie dzierżawi w powiecie stryjskim tylko dwa obwody gminne łącznego obszaru około 1000 ha, Towarzy-

stwo mieszczańskie dzierżawi trzy obwody gminne, obszaru około 2000 ha. Klub Oficerski chwilowo żadnych terenów nie posiada.

Wyniki polowań odbytych w ubiegłym okresie łowieckim roku 1934/35 na terenach dzierżawionych przez Towarzystwa myśliwskie, były następujące:

Na 13 polowaniach zbiorowych Towarzystwa „Stryj", w miotach leśnych i polnych, a nie w kotłach, przeciętnie w 10 strzelb, padło: 3 rogacze, 5 lisów, 239 zajęcy, 1 cietrzew, 1 jarząbek i 4 kuropatwy.

W Tow. Podkarpackiem ubito: 1 lisa, 60 zajęcy i 40 kaczek.

Tow. mieszczańskie wykazało: 7 rogaczy, 2 lisy i 107 zajęcy.

W łowiskach prywatnych, własnych i dzierżawionych uzyskano następujące rozkłady:

W Państwie Skole bar. Groedlów (obszar około 40.000 ha) odstrzelono 1 niedźwiedzia, 21 jeleni, w tem: 9 dziesiątaków, 4 dwunastaki, 5 czternastaków i 2 szesnastaki (wagi 9 i 10 kg), dzików padło 19, głuszców 5. Wykazu drobnej zwierzyny oraz drapieżników niestety nie posiadam.

W lasach Fundacji St. hr. Skarbka w Klimcu i Smorzu (obszar 5.136 ha), ubito: 5 jeleni, 40 kozłów, 4 dziki, 5 zajęcy, 3 lisy, 1 żbika, 1 kunę leśną, 5 psów, 3 koty, 8 jastrzębi, 17 wron oraz 8 jarząbków i 3 słonki.

W Państwie Lubieńce bar. Gartenbergów (obszar około 4.000 ha) ubito: 1 jelenia, 8 dzików, 3 lisy, 13 rogaczy i 14 zajęcy.

W majętnościach Panów Eustachego i Tadeusza Barańskich, t. j. w Łukawicy dolnej, górnej i Bratkowcach (obszar około 3.000 ha) padło: 1 jeleń, 12 rogaczy, 9 dzików, 175 zajęcy, 89 kuropatw, 5 jarząbków, 17 słonek, 249 kaczek i 23 kszyków; zaś z drapieżników: 13 lisów, 93 psów, 110 kotów, 27 łasic, 31 gołębiarzy, 79 innych ptaków drapieżnych, 107 czapel, 12 sów uralskich, 87 szkodników wodnych i 570 wron i srok.

W Rozhurczu i Siemiginowie Pana Włodzimierza Walerego Barańskiego (około 1500 ha) padło: 2 jelenie, 16 rogaczy, 14 dzików, 1 żbik i 10 zajęcy.

W Nieżuchowie P. Onyszkiewiczów: 1 rogacz, 6 zajęcy, 120 kaczek i 12 psów.

W Stańkowie Państwa Rylskich: 32 zajęcy i 100 kaczek.

W Łotatnikach Pana Bocheńskiego: 7 dzików.

W Bereźnicy bar. Brunickiego 4 dziki, w Strzałkowie 50 zajęcy.

W Hołobutowie P. Dra Wiesenberga: 3 rogacze, 1 lis i 15 zajęcy.

W Pokrowcach Ks. Lubomirskich: 3 rogacze, 1 lis i 115 zajęcy (1 dniowe polowanie).

Na terenach dzierżawionych przez Pana Zabieńskiego (obszar około 1200 ha) padło: 4 rogacze, 3 lisy, 70 zajęcy, 35 kuropatw i 5 jastrzębi.

W sumie zatem ubito w ubiegłym sezonie w powiecie stryjskim: niedźwiedzia 1, jeleni-byków 30, rogaczy 102, dzików 65, głuszców 5, zajęcy 898, kuropatw 128, cietrzewia 1, jarząbków 13, kaczek 409, lisów 33, żbików 2.

Powyższe cyfry nie są jednak całkiem dokładne, zwłaszcza co do zajęcy, kuropatw i kaczek. Wielu bowiem polujących w pojedynkę (na zające na t. zw. deptaka) nie podało mi ilości ubitej zwierzyny, lub też podane cyfry były nieścisłe, z powodów łatwo zrozumiałych. Przypuszczać więc należy, że ogółem zajęcy, kuropatw i kaczek padło znacznie więcej.

Na podstawie tych wyników polowań, tudzież osobistych moich spostrzeżeń, mogę określić zwierzostan w tutejszym powiecie w ubiegłym okresie: co do zwierzyny płowej jako bardzo dobry, dzików jako dobry, zajęcy jako zły, a ptactwa z wyjątkiem kuropatw, jako średni.

W szczególnoci stan jeleni ilościowo ogromnie wzrósł. W Skolem jest około 1200 sztuk jeleniego rodu, a w dniu 26 września 1934 r., ryczało około 360 byków. Jakościowo jednak stan jeleni nie jest jeszcze zadowalający. Planowy atoli, coroczny selekcyjny, odstrzał łań (ostatnio odstrzelono 80 łań) daje nadzieję doprowadzenia stosunku płci do prawidłowej normy i poprawy wieńców.

Zeszłego roku w czasie rykowiska spotykałem, młode, słabe byki w towarzystwie sześciu do ośmiu łań. Tegoroczna zima chociaż mroźna i ze znacznemi opadami śnieżnemi, nie wyrządziła większych szkód wśród jeleni skolskich, a to dzięki obfitemu dożywianiu. Również wilki nie spowodowały większych strat w zwierzynie płowej, gdyż tylko w małej ilości i od czasu do czasu, odwiedzały tutejsze knieje górskie.

Stan sarn stale się poprawia, chociaż parostki ubitych rogaczy w ciągu lata 1934 były przeważnie słabe.

Dzików jest dość i przezimowały dobrze.

Tokowisk głuszcowych jest w lasach skolskich stale 10 i stan głuszców dobry. Również jest kilka tokowisk cietrzewi, których liczba stale wsrasta. — Stan kuropatw był w jesieni bardzo dobry. Uderza natomiast znaczny ubytek zajęcy i to w ostatnich dwóch latach.

Dla porównania przytaczam liczby zajęcy ubitych na terenach Towarzystwa „Stryj", a mianowicie: w roku 1932/33 464 sztuk, w roku 1933/34 395 sztuk, zaś w roku 1934/35 239 sztuk. Nie tylko jednak w rewirach towarzystw myśliwskich, gdzie może gospodarstwo łowieckie pod względem tępienia drapieżników i ścigania kłusowników nie stoi na pożądanej wyżynie, ale także w łowiskach prywatnych, nawet wzorowo prowadzonych, zauważyłem ten sam objaw. Naprzykład w Łukawicy Panów Barańskich, ubito w roku 1934/35 szkodników 1129 sztuk, wypłacono strzałowego 791 złotych, skarmiono 8 q koniczyny, 6 q siana, 21 q marchwi pastewnej, jarmużu z 5 morgów plantacji i 25 kóp owsa, a mimo to, zajęcy ubyło w 50%. Stwierdziwszy zły stan zajęcy, w kilku łowiskach zupełnie nie polowano na zające jak w Nieżuchowie, Bereźnicy i Lisiatyczach; zaś w niektórych wzięto tylko mioty próbne (np. Rozhurcze, Żulin i Hołobutów). Gdyby przyjąć, że ogółem padło w okresie sprawozdawczym, razem z niewykazanemi ubitemi na deptaka, 1200 zajęcy i że nizinny obszar tutejszego powiatu, sprzyjający rozmnoży zajęcy, wynosi 120.000 ha — to wypada przeciętnie 1 zając na 100 ha.

Jako główną przyczynę tego niepokojącego zjawiska uważam zimne wiosny i ostatnie słotne lato. W związku z tem zginęło wiele młodzieży zajęczej, a nadto wybuchła epidemja pasożytów. Na dwóch zającach znalezionych w Łukawicy przeprowadził tutejszy lekarz weterynarji bardzo szczegółowe badania. Sekcja wykazała ogólne zatrucie organizmu. Badania pod mikroskopem wykryły u obydwu sztuk obecność pasożytów z grupy wałeczników (strogolidów) w ilości około 600 sztuk. Jest to pasorzyt rzadko występujący, lecz bardzo zjadliwy; atakuje błony śluzowe szczególnie okrężnicę, do której przyczepia się przysawką, powodując punktowate przekrwienie błony śluzowej i wałeczkowaty obrzęk a w następstwie zatrucie organizmu i śmierć. Ponadto znaleziono też u wspomnianych padłych dwóch zajęcy złośliwą motylicę. — Tegoroczna sucha wiosna pozwala mieć nadzieję, że stan zajęcy się poprawi, oczywiście pod warunkiem dalszego bardzo ostrożnego odstrzału. Widziano już młode marczaki, chociaż parkotnia jest jeszcze w pełni.

Wreszcie wspomnieć wypada, że w rewirach górskich głównie w Skolem, są niedźwiedzie i rysie, których ilość od czasu wprowadzenia ochrony, znacznie wzrosła. — Dnia 16 marca 1935 ubił w Skolem 1 niedźwiedzia ks. Alfons de Bourbon z Paryża. Bliższych szczegółów tego spotkania jeszcze nie otrzymałem. W okresie sprawozdawczym nie padł żaden ryś. Liczba niedźwiedzi i rysi nawet w przybliżeniu nie dała się ustalić.

Co do represji karnej wobec kłusowników stosowanej, tak przez władze administracyjne, jak też Sądy — nie można podnieść żadnego zarzutu. Jeśli mimo to wnykarstwo ciągle jeszcze występuje, to winni sami właściciele i dzierżawcy łowisk, że nie starają się dostatecznie, by sprawców wyśledzić i ująć.

Dnia 3 marca 1935 odbyło się zebranie delegatów łowieckich tutejszego powiatu, na którem po rozważeniu wszystkich bolączek w gospodarstwie łowieckiem, powzięto szereg uchwał a między innemi postanowiono wystąpić do Władz administracyjnych z wnioskiem o przedłużenie czasu ochronnego dla zajęcy w kilku gminnych obwodach, ileże zające zostały tam już prawie zupełnie wytrzebione. Tego samego dnia przedstawiliśmy nasze uchwały P. Staroście Stryjskiemu i P. Wicestaroście, którzy będąc sami myśliwymi, przyrzekli naszym zamierzeniom całkowite poparcie.

Sprawozdanie niniejsze nie obejmuje gminy Lisowice, która dopiero niedawno została przyłączona do administracyjnego powiatu stryjskiego.

W tej chwili otrzymałem wiadomość, że w Łukawicy górnej, straż leśna Panów Barańskich, dnia 19 marca 1935 r., ubiła bardzo wielką wilczycę a nadto dwa wilki jeszcze w tym czasie były widziane.

Dr. Janusz Trzcieniecki.

Sprawozdanie łowieckie z powiatu samborskiego za rok 1934/35.

Sambor, dnia 20 lutego 1935.

Sprawy łowieckie na terenie powiatu samborskiego z roku na rok ulegają poprawie, a to dzięki staraniom tak samych myśliwych, jak też czynników urzędowych, które zamierzenia tutejszych stowarzyszeń łowieckich na każdem polu popierają.

W bieżącym roku, znowu kilka terenów myśliwskich wydzierżawili myśliwi, których kwalifikacje dają rękojmię, że tereny te będą szanowane i prawidłowo zagospodarowane.

Organy Policji Państwowej tępią energicznie kłusownictwo i konfiskują stale znaczne ilości przeróżnej broni, a dotkliwe kary nakładane przez tut. Starostwo, przyczyniają się w wielkiej mierze do zwalczania tej plagi. Na szczególne uwzględnienie zasługuje stanowisko tutejszego Sądu grodzkiego, którego sędziowie, zasądzają kłusowników na bardzo dotkliwe kary więzienia, co też ogromnie wpływa na umniejszenie zapałów myśliwskich, różnych domorosłych nemrodów. W roku bieżącym sezon polowań rozpoczęło jak zwykle samborskie Towarzystwo Łowieckie szeregiem polowań, które wprawdzie nie miały tak imponujących rozkładów jak w roku ubiegłym, jednak średnio można uważać wyniki tych polowań za zadowalające. Na polowaniach tych padło w Bilinie wielkiej 8 zajęcy, 2 lisy, w Brześcianach (las) 24 zajęcy, 2 lisy, w Łanowicach (las i pola) 32 zajęcy i 1 lis, w Mistkowicach las i część pól 28 zajęcy, 1 lis, w Nadybach las 43 zajęcy, 2 rogacze, w Samborze pola (wigilijne) 42 zające, 1 lis w kociołku, na innych polowaniach polnych 112 zajęcy. — Ponadto ubito latem na terenie Nadyb i Mistkowic 6 rogaczy.

Oficerskie kółko myśliwskie polowało w dniu 10 grudnia 1934 w Biskowicach, na rozkładzie 41 zajęcy; w Kulczycach szlacheckich 22 grudnia 36 zajęcy, 6 lisów. Oficerskie Kółko Myśliwskie poniosło w tym roku dużą stratę, albowiem założyciel tego Kółka i kilkuletni prezes, nadzwyczaj dbały o stan zwierzyny, p. pułkownik Schwarcenberg-Czerny, przeniesiony został na wyższe stanowisko służbowe. — Żegnany z żalem przez wszystkich myśliwych, będzie przez nich często wspominany, albowiem w towarzystwie jego spędzili tutejsi myśliwi zwłaszcza na terenie Kulczyc szlacheckich, niejedną miłą chwilę.

Z innych polowań zasługują na uwagę: polowanie w Uhercach Zapłatyńskich u P. Wiktora Smalawskiego, gdzie w kilku miotach leśnych padło 44 zajęcy i 3 lisy. Opolowano tylko nieznaczną część terenu; w każdym miocie widziane były dość ładne rudle sarn, będące najlepszym dowodem, że przez gospodarza szanowana knieja, dojdzie wkrótce do stanu przedwojennego.

W dniu 12 stycznia odbyło się polowanie w Kulczycach rustykalnych u P. posła Ludwika Ekierta. Zabito w dwóch kociołkach i 4 miotach 35 zajęcy i 1 lisa. Polowanie jak co roku, prowadził bardzo ładnie sam gospodarz.

Polowanie w Sielcu u P. Kazimierza Podolskiego w dniu 15 stycznia, bardzo energicznie przez właściciela prowadzone, mimo złej pogody (wiatr i śnieg), dało na rozkładzie 41 zajęcy i 2 rogacze. — Stan sarn również bardzo ładny.

Prócz tego na polowaniu u P. Wacława Popiela w Humieńcu w pierwszej połowie stycznia, padło 6 lisów, 28 zajęcy i w Rakowej 32 zajęcy i 1 lis. — Nadmienić tu muszę, że długoletni administrator w Rakowej, P. inż. Ludwik Sędzimir, którego nadzwyczajne wysiłki nad poprawieniem stanu zwierzyny w Rakowej tak dodatnie dały rezultaty, opuścił tego roku nasz powiat, a tereny rakowieckie zostały wydzierżawione. Daj Boże, by dzierżawcy podtrzymali tradycję Pana Sędzimira.

Wkońcu nadmieniam, że u podpisanego odbyło się polowanie dnia 4 stycznia 1935 r., na terenie Piniany-Brzegi, gdzie padło 56 zajęcy i 1 lis w kociołku i najmłodszy z myśliwych, 14-letni Andrzej, syn podpisanego miał na rozkładzie swe pierwsze 4 zające z dubeltówki kaliber 32.

Bardzo wiele polowań, które miały się odbyć w drugiej połowie stycznia z powodu zamknięcia okresu polowań na zające z dniem 20 stycznia bieżącego roku, nie odbyło się, jak polowanie w Noszycach, u P. Włodzimierza Strzeleckiego, dlatego też mam nadzieję, że na terenach tych, zaszanowana w tym roku zwierzyna, da ładne rezultaty w roku następnym.

Bolesław Strzelecki — delegat M. T. Ł.

Kołomyja, 6 marca 1935.

Biedne nasze Pokucie wyniszczone prawie 5-letnią wojną, powoli odbudowuje się, a zwierzyna dzięki korzystnym warunkom, ludziom dobrej woli i ideowym pięciu Towarzystwom, wraca do dawnego dobrego stanu. — Miłą nowością na Pokuciu są polowania za pewną małą opłatą w lasach kameralnych (rządowych). — Do tych należą w pierwszej linji Szeparowce i Iwanowce z Kniaźdworem na czele. Do uprzyjemnienia tych polowań przyczynia się w dużej mierze wytrawny i znany leśnik-myśliwy, inż. Romanowski, który wraz ze swą małżonką, również znakomitą myśliwą, nieodstępną towarzyszką na wszystkich łowach, swą fachowością sprawia, że łowy na tych obszarach, są wielką dla nas atrakcją. — Widziałem 4 ogromne odyńce, ubite w Kniaźdworze przez myśliwych ze Śląska. Szczęśliwi myśliwi mieli tam górne chwile i wzniosłe!...

W Kamionkach wielkich odbyło się jedno z większych polowań, z rezultatem ubicia 88 zajęcy, przy bardzo złej aurze. Gospodarzem jest znany i ceniony na Pokuciu hodowca zwierzyny, autor opiewanych cudownie godów głuszcowych w Styrji, p. Dr. Michał bar. Moysa-Rosochacki z Rudnik. Sekundowała mu dzielnie jak zwykle małżonka, wytrwała na znoje i boje myśliwskie. — Oby takich więcej było!

W Słobódce leśnej 17 stycznia przy strasznej okiści i drzewach widmach śnieżnych, wprost „chochołach" Wyspiańskiego, urządzone polowanie przez gorącego zwolennika św. Huberta, p. Jana Jankowskiego, wiceprezesa sądu, dało prócz obrazu piękna zimowego, w duszy i sercu niezapomnianego, wynik więcej niż ujemny. Wogóle skonstatowałem, że sama Przyroda przychodzi zwierzynie z pomocą i broni ją siłą i mocą swej potęgi i to właśnie w drugiej połowie stycznia, jakby naprzekór: polujcie, polujcie i polujcie, ale tylko do 15 stycznia.

I tak w kółko i znowu wiosna za pasem... ciąg słonek, opiewany tak cudnie przez ś. p. naszego poetę J. Ejsmonda.

Wkońcu nadmieniam, że odbyły się dwa polowania, jedno 22 grudnia ub. r. przy pięknej pogodzie i drugie w dniu 29 stycznia b. r. przy nieznośnym wichrze i wysokim śniegu, w dobrach Zamulińce Pani Grubacherowej. Upolowano w 7 strzelb 33 zajęcy.

Stanisław Haleniak.

Miłą niespodziankę dla myśliwych zamieszkałych w okolicy Sądowej Wiszni, było polowanie w Wołostkowie, urządzone w dniu 11-go stycznia b. r. przez właściciela, Gustawa Ruppa. Na terenie, na którym przed paru laty upolowano literalnie jednego zająca i w okolicy o bardzo słabym stanie zwierzyny łownej, padło w ciągu paru godzin polowania 149 zajęcy i 4 lisy. A król polowania p. Ewi, upolował 15 zajęcy i lisa. — Rezultat ten jest ilustracją, co zdziałać może zapobiegliwa gospodarka łowiecka, polegająca na ochronie zwierzyny przez specjalnie ustanowionego strażnika łowieckiego, pozostawianie zwierzyny w spokoju przez dwa lata, gdyż polowanie gremjalne odbywają się tam co drugi rok, a wreszcie wzorowo prowadzone przez gospodarza, zamiłowanego hodowcę i doskonałego myśliwego — polowanie.

Oby to sprawozdanie stało się zachętą dla innych myśliwych powiatu mościckiego.

Ulm, delegat M. T. Ł.

Sprawozdanie łowieckie za r. 1934 z powiatu mieleckiego (województwo krakowskie).

Pisząc sprawozdanie z pow. mieleckiego za rok ubiegły, pragnę przedewszystkiem poruszyć sprawę drobnej zwierzyny, która w znacznej mierze zniszczona przez lipcową powódź, nie mogła się niestety doczekać rozszerzenia czasu ochronnego w sezonie 1934/35. — Mimo usilnych starań ze strony delegatów powiatowych nie zdołano uzyskać w Województwie zakazu polowania. Przypuszczalnie decydowały w tej sprawie inne czynniki, niż opinje delegatów, którzy oświadczyli się za koniecznością rozszerzenia czasu ochronnego. Słyszałem kilkakrotnie głosy niektórych myśliwych w powiecie, że zamykanie polowania na drobną zwierzynę, to tylko ułatwianie akcji kłusownikom, gdyż właściciel łowiska, nie mogąc na swoim terenie polować, przestaje się nim interesować, co wykorzystują w znacznej mierze kłusownicy i wny-

karze, dalej, że chcą płacić czynsze dzierżawne, powinno się polować! Twierdzenia powyżej przytoczone nie wytrzymują mojem zdaniem żadnej krytyki, a „myśliwi", którzy takiemi argumentami bronią się przed koniecznem nieraz rozszerzeniem czasu ochronnego, nie powinni wogóle posiadać własnych terenów łowieckich. Rozszerzenie czasu ochronnego w łowiskach, gdzie gospodarzami są myśliwi-hodowcy, chociażby zachodziła tego potrzeba, nie jest koniecznem, gdyż gospodarz taki zna aż nadto dobrze swoją zwierzynę w łowisku, wie kiedy i gdzie polować może bez szkody dla niej, nie patrząc na obostrzenia w przepisach ochronnych. — Lecz w łowiskach, gdzie ich właściciele nie potrafią powstrzymać się od polowania, mimo takich klęsk jak powódź zeszłoroczna, zamknięcie polowania jest rzeczą konieczną, w przeciwnym bowiem razie drobna zwierzyna a zwłaszcza zając, przestaną tam istnieć.

Powracając do stanu zajęcy w pow. mieleckim, muszę stwierdzić na podstawie spostrzeżeń zrobionych na licznych polowaniach w grudniu ub. roku i styczniu b. r., że stan ich w stosunku do lata ubiegłego, zmniejszył się o połowę, a tylko w nielicznych wypadkach osiągnięto te same wyniki co w zeszłym sezonie. — W grudniu ub. r., w południowej części powiatu zające ginęły masowo Badania weterynar. sztuk padłych wykazały gruźlicę płucną, przypuszczalnie nadmiarem wilgoci spowodowaną. Obecnie, t. j. w marcu b. r. silnie bo do 10 i więcej stopni dochodzące mrozy dopełniły złego. (W Rzemieniu znaleziono 5 marca cztery małe zajączki padłe przypuszczalnie z zimna). Biorąc pod uwagę wyginięcie choćby częściowe marczaków, tego zasadniczego lęgu, — nie należy się spodziewać w najbliższej przyszłości polepszenia stanu zajęcy w powiecie.

Stan kuropatw mimo znacznych strat, jakie poniosły one podczas powodzi na terenach zalewowych rzeki Wisłoki i Wisły, jest zadowalający.

Przechodząc zkolei do innej zwierzyny naszego powiatu, t. j. jelenia, sarny i dzika, stwierdzam znaczny przyrost liczbowy tej zwierzyny, jednakowoż przyrost sarn kóz w niektórych łowiskach zaczyna być niepokojąco nadmierny, tak że należałoby bezwzględnie przeprowadzić tam silny odstrzał kóz, których stosunek do rogaczy jest nadmierny. Już od kilku lat daje się zauważyć stopniowy zanik poroży u naszych rogaczy, a biorąc pod uwagę bardzo dobre warunki hodowlane dla sarn w naszych lasach, należy szukać przyczyny jedynie w nadmiernym stanie sarn i kóz, wskutek czego degenaracja postępuje szybko naprzód. Myśliwy, posiadający nadmiar kóz w łowisku, powinien się nad tem głęboko zastanowić i zadać sobie pracy, by po dokładnem obliczeniu sztuk, przeprowadzić odpowiedni odstrzał. Mojem zdaniem, sprawa powyższa zaczyna być naglącą, gdyż nie powinno się dopuścić, by nasze tak dobre dotąd pod względem poroży rogacze spotkało to, co w innych dzielnicach kraju. Kwestja odstrzału kóz nadliczbowych, tak szeroko omawiana swego czasu na łamach „Łowca Polskiego" przez margrabiego Wielopolskiego, niestety nie znajduje dotąd w sferach łowieckich posłuchu. Niejeden właściciel licznych sarn w łowisku z zadowoleniem patrzy na swoją „obórkę", zadowolony z przyrostu sztuk, nie zwraca uwagi na poroża rogaczy. Goście zaś jego, czy też on sam, wybierając corocznie najlepsze rogacze do odstrzału, pozbawiają stan cały dobrych reproduktorów, przez co stwarzają najlepsze warunki do degeneracji. — Kwestję powyższą dlatego w sprawozdaniu poruszyłem, ponieważ znaczna część łowisk naszego powiatu, to duże leśne kompleksy dawnej puszczy sandomierskiej, której głębokie knieje do racjonalnej hodowli przedewszystkiem sarn i jeleni, się nadają.

Rykowisko jeleni w ubiegłym sezonie było dobre. Mimo ciepła, jelenie ryczały już 3 września, a koniec godów przypadł mniejwięcej po 25 tego miesiąca.

Nieliczne byki, które padły podczas zeszłorocznego rykowiska, były to przeważnie poważne jelenie, widywano też takie, które pod względem wieńca, rywalizowaćby mogły z jeleniami karpackiemi.

Sprawa zwalczania kłusownictwa i wnykarstwa w powiecie przez posterunki P. P. jakoteż przez strażników łowieckich, ulegnie znacznemu utrudnieniu, w najbliższym bowiem czasie ma być przeprowadzona znaczna redukcja post. P. P., które obecnie w licznych wypadkach przeciążone w czynnościach, nie będą mogły sprawom łowieckim wiele czasu poświęcać. W tym wypadku jednak, sprawy łowieckie powiatu zejść muszą na drugie miejsce, skoro nawet bezpieczeństwa publicznego, które nieraz pozostawia wiele do życzenia, nie wzięto pod należytą uwagę.

Poniżej podaję ogólne zestawienie ubitej zwierzyny w najważniejszych łowiskach, które porównane ze statystyką ubiegłego sezonu, najlepiej ilustruje stan drobnej zwierzyny w powiecie.

Wykaz ubitej zwierzyny:

1. Przybysz, hr. Ledóchowskich, obszar 6.500 ha; zwierzyna łowna: rogaczy 3, zajęcy 11, kuropatw 32, kaczek 16, słonek 6; szkodniki: lisów 2, różne 10 — razem 70 sztuk.

2. Przecław, St. hr. Reya, obszar 4.800 ha. Zwierzyna łowna: jeleni 1, rogaczy 4, dzików 2, zajęcy 80, kuropatw 50, bażantów 2; szkodniki 107 — razem sztuk 252.

3. Rzemień, W. i A. Szaszkiewiczów, obszar 2.000 ha. — Zwierzyna łowna: jeleni 2, rogaczy 5 (myłkusy i słabe sztuki), dzików 1, kaczek 40, słonek 7; szkodniki: lisów 11, jastrzębi 23, wron i srok 157, różne 22 — razem sztuk 268. (Na zające i kuropatwy nie polowano).

4. Chorzelów, Karola hr. Tarnowskiego, obszar 2.000 ha. Zwierzyna łowna: rogaczy 3, dzików 1, zajęcy 102, bażantów 4, kuropatw 87; szkodniki: lisów 9, jastrzębi 14, wron i srok 23 — razem sztuk 243.

5. Cyranka, A. Oborskiego, obszar 1.200 ha. Zwierzyna łowna: jeleni 2, rogaczy 5, dzików 2, zajęcy 50, kaczek 25, cietrzewi 1; szkodniki: lisów 2 — razem sztuk 87.

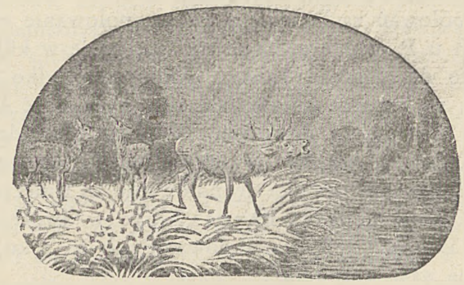
6. Tuszów, prof. J. Włodka, obszar 4.900 ha. Zwierzyna łowna: jeleni 5, rogaczy 5, dzików 2, zajęcy 24; szkodniki: lisów 6, razem sztuk 41.

7. Wychylówka, Dr. A. Franka, obszar 420 ha. Zwierzyna łowna: zajęcy 10; szkodniki: lisów 2 — razem sztuk 12.

8. Towarzystwo im. św. Huberta w Mielcu, obszar 5.000 ha. Zwierzyna łowna: zające 67, kuropatwy 50; szkodniki: lisów 1, różne 1 — razem sztuk 119.

(Żadnych danych statystycznych od licznych włościańskich kółek łowieckich w powiecie, nie otrzymałem).

Antoni Szaszkiewicz
delegat P. Z. S. Ł. i M. T. Ł. na pow. mielecki.



Wzór umowy dzierżawnej

Od Pana Kazimierza Wysockiego, Senjora delegatów powiatu rawskiego, otrzymaliśmy wzór umowy dzierżawnej, wedle którego zarządy spółek łowieckich wspólnych, mają zawierać umowy dzierżawne. Wzór ten został dla tego powiatu zatwierdzony rozporządzeniem P. Starosty Stanisława Hawrota z dnia 23 lutego 1934, L. A. R. 1/10.

Ścisłość i celowość postanowień zawartych w tym wzorze skłania nas do ogłoszenia go poniżej w całem brzmieniu, gdyż jest pożądanem, by ten wzór przyjął się ogólnie przy wydzierżawianiu polowań spółek łowieckich.

UMOWA DZIERŻAWNA.

Zarząd spółki łowieckiej w . . . . wydzierżawia panu . . . . zamieszkałemu w . . . . posiadającemu kartę na broń myśliwską, wystawioną przez Starostwo w . . . . dnia . . . . L. . . . . . . prawo polowania na terenie obwodu łowieckiego wspólnego w . . . . na lat . . . . . . to jest od dnia . . . . do dnia . . . . pod następującemi warunkami:

1. Tytułem czynszu dzierżawnego za to prawo polowania za rok jeden, zobowiązuje się .... płacić do rąk przewodniczącego zarządu spółki kwotę .... złotych w złocie, płatne zgóry, zawsze 1 marca każdego roku. W razie niezapłacenia, po upomnieniu, tej kwoty do dnia 15 kwietnia każdego roku, przysługa zarządowi spółki łowieckiej prawo ściągnięcia tej kwoty w drodze przymusowej, jako też i ewentualnego, natychmiastowego rozwiązania tej umowy na koszt i odpowiedzialność pana .... bez jakichkolwiek kroków poprzedzających to rozwiązanie.
2. Wydzierżawione tą umową prawo polowania obejmuje wszystkie grunta położone w obrębie gminy .... z wyjątkiem tych gruntów, które tworzą obwód łowiecki własny w tej gminie.
3. Biorący w dzierżawę prawo polowania na tym obwodzie łowieckim wspólnym — zobowiązuje się ściśle przestrzegać postanowień ustawy łowieckiej, obowiązującej w czasie trwania tej dzierżawy, jakoteż wszelkich rozporządzeń władzy, wydanych w sprawach łowieckich. — Nadto postanawia się, że p. .... jako dzierżawca prawa polowania prowadzić będzie na wydzierżawionym obwodzie łowieckim wzorową gospodarkę łowiecką, to jest ma skutecznie ochraniać na tym obwodzie przebywającą zwierzynę przed kłusownikami i drapieżnikami, ma w czasie, gdy zajdzie tego potrzeba odpowiednio dokarmiać zwierzynę, a odstrzał zwierzyny ustosunkować do jej stanu, starając się ciągle o podniesienie tego stanu zwierzyny. W tym celu poddaje swoją gospodarkę łowiecką pod kontrolę ustanowionego organu łowieckiego, do którego wskazówek zastosuje się bezwarunkowo. Gdyby p. .... jako dzierżawca nie zastosował się, mimo pisemnego upomnienia do udzielonych mu wskazówek, to, na wniosek tego organu — zarząd spółki łowieckiej, uzna umowę dzierżawną za rozwiązaną, a pan dzierżawca obowiązuje się natychmiast po otrzymaniu odnośnego zawiadomienia, bez żadnych dalszych kroków ustąpić z posiadania wydzierżawionego prawa polowania. — Na ten wypadek przepada na rzecz spółki łowieckiej złożyć się mająca kaucja na dotrzymanie warunków niniejszej umowy, jako też i zapłacony zgóry czynsz dzierżawny, a to bezapelacyjnie.
4. Pan dzierżawca obowiązuje się osobiście prowadzić gospodarkę łowiecką w dzierżawionym obwodzie łowieckim wspólnym — prawo polowania nie poddzierżawiać a to pod rygorem rozwiązania umowy ze skutkami wymienionemi pod 1.
5. Zarząd spółki łowieckiej zobowiązuje się współdziałać w akcji ochrony zwierzyny przed kłusownikami i iść z pomocą w tym celu panu dzierżawcy i jego straży łowieckiej.
6. Przez podpisanie tej umowy zobowiązuje się pan .... do dotrzymania wszystkich jej warunków, które jako zgodne z jego wolą wyraźnie uznaje.

.... dnia .... 193. .

Podpis dzierżawcy — Podpisy trzech członków Zarządu spółki łowieckiej

Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł.
odbytego w dniu 30 marca 1935 r.

Przewodniczył Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, Wł. Garapich, Dr. K. Obmiński, C. Perini, Dr. Fr. Piechowski i A. Ulm, tudzież zastępcy St. Jaśkiewicz i inż. Z. Sander.

Nieobecność usprawiedliwili W. hr. Gołuchowski i inż. T. Sroczyński.

M. Chrzanowski zdał sprawę z posiedzenia Zarządu głównego P. Z. S. Ł., odbytego w dniu 17 marca. Sprawozdanie to przyjął Wydział do wiadomości.

Wydział przyjął do wiadomości, że delegatura w powiecie rawskim została już zorganizowana i polecił wyrazić tamtejszym delegatom podziękowanie na adres Ich Senjora Kazimierza Wysockiego, za tak rychłe i celowe zastosowanie się do rezolucji Zjazdu delegatów z dnia 2 lutego b. r.

Cofnięto mandat delegacki powierzony swego czasu Lesławowi Katzerowi w powiecie bobreckim, z powodu, że p. Katzer nie utrzymuje z Wydziałem od dłuższego czasu żadnego kontaktu.

W poczet członków zostali przyjęci: Szczęsny Dwernicki, Tadeusz Krupiński, Ludwik hr. de Longe, Tadeusz Myszkowski, Michał Sławiński i Tow. Myśl. w Rawie Ruskiej.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł.
odbytego w dniu 25 kwietnia 1935.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski i zastępca St. Jaśkiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili: W. hr. Gołuchowski, T. Jędrzejowicz, Wł. Garapich, H. Prek, Dr. K. Obmiński, A. Ulm i Z. Sander.

Przed porządkiem dziennym złożył A. Sander imieniem Wydziału Prezesowi J. hr. Bielskiemu gratulacje, z racji nadania Mu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej krzyża oficerskiego Legji honorowej.

Sprawozdanie kasowe wykazało odzyskanie równowagi budżetowej, co umożliwia wydawanie „Łowca" dwa razy na miesiąc od 1 maja począwszy.

Delegatami zamianowano: Jana hr. Siemieńskiego w powiecie rawskim, inż. Zygmunta Wasylewicza w powiecie doliniańskim, inż. Stanisława Węglowskiego w powiecie kolbuszowskim, Stefana Dąmbskiego w powiecie rzeszowskim i Wacława Roję w powiecie brzeżańskim.

Mandaty delegackie z powodu nieutrzymywania kontaktu z Wydziałem, cofnięto: Stefanowi Filipowiczowi, Leopoldowi Khollowi, inż. Stanisławowi Lenartowiczowi i Andrzejowi Onyszkiewiczowi — w powiecie stryjskim; Ludwikowi hr. Reyowi w powiecie rohatyńskim, Alfredowi Liptayowi w powiecie lubaczowskim, Dr. Kazimierzowi Flissowi w powiecie rudeckim i Pawłowi Langowi w powiecie brzeżańskim. Wreszcie ze względów organizacyjnych ograniczono mandat Stanisława Zwolińskiego, piastowany dotąd w powiatach przeworskim i łańcuckim, tylko do tego ostatniego powiatu, w którym ten delegat mieszka.

W poczet członków zostali przyjęci: Jarosław Barwicz, inż. Bronisław Dziuba, inż. Piotr Emilewicz, Kornel Horodyski, Kazimierz Illukiewicz, Władysław Jaruzelski, Dr. Józef Jedliczka, inż. Edmund Jurkowski, Karol Kniżatka, Stanisław Konopka, Władysław hr. Bolesta Koziebrodzki, Marja hr. Bolesta Koziebrodzka, Michał Kurnal, Włodzimierz Nikołajew, Józef Osiński, inż. Stanisław Politalski, Szczęsny Sandoz, Edward Skrzyński, Dr. Anszel Szejnberg, Zygmunt Strusiński, Tow. Myśliwych w Rzeszowie, inż. Zygmunt Wasylewicz i inż. Stanisław Węglowski.

Termin Walnego Zgromadzenia wyznaczono na dzień 30 maja.

Z ODDZIAŁU M. T. Ł. W KRAKOWIE.

Zapraszamy niniejszem P. T. Członków Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na

DOROCZNE OGÓLNE ZEBRANIE,

które odbędzie się w **niedzielę dnia 19 maja b. r. o godz. pół do 5-tej popołudniu**, w Krakowie, w sali Towarzystwa Strzeleckiego, ul. Lubicz 16.

Porządek dzienny Zebrania:

1. Zagajenie,
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Ogólnego Zebrania,
3. Sprawozdanie z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1934,
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz wniosek o udzielenie Wydziałowi absolutorjum,
5. Wybory uzupełniające,
6. Wolne wnioski,
7. Wygłoszenie interesujących i ważnych dla łowiectwa referatów dyskusyjnych na temat: O potrzebie organizacji łowiectwa w Polsce — dr. Adam Lardemer; Sprawa kłusownictwa i jego zwalczanie — prof. dr. Juljan Nowak.

Jednocześnie zapraszamy tu wszystkich PP. Delegatów Powiatowych Województwa Krakowskiego na

I. ZJAZD DELEGATÓW ODDZIAŁU MAŁOP. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO W KRAKOWIE,

który odbędzie się o tej samej porze i w tem samem miejscu w połączeniu z powyższem Ogólnem Zebraniem Członków.

Głównym celem Zjazdu, podobnie jak to miało miejsce w lutym b. r. w odniesieniu do Centrali Towarzystwa we Lwowie, będzie omówienie nader trudnej i zagrażającej bytowi sytuacji, w jakiej znalazł się także nasz Oddział z powodu kryzysu gospodarczego.

Porządek dzienny Zjazdu:

1. Zagajenie,
2. Omówienie środków zaradczych,
3. Wolne wnioski.

Podkreślamy, że przy urządzeniu powyższego Zjazdu nie chodzi o żadne nowe zobowiązania ani też o finansową pomoc Pp. Delegatów, a jedynie tylko o wspólne ustne naradzenie się nad sposobami i środkami poprawy zagrożonej egzystencji Oddziału.

Niewątpliwie nasi PP. Delegaci okazać zechcą niemniejsze zainteresowanie dla sprawy dalszego istnienia autonomicznego Oddziału M. T. Ł. w Krakowie, aniżeli to okazali w tak wielkiej mierze wschodnio-małopolscy Pp. Delegaci dla Centrali Tow. we Lwowie. Liczymy więc niezawodnie na tę moralną i życzliwą pomoc także wszystkich naszych Pp. Delegatów Powiatowych i oczekujemy z upragnieniem najliczniejszego udziału P. T. Panów w tym I. Zjeździe Delegatów Oddziału w Krakowie.

Kraków, dnia 15 kwietnia 1935 r.

Za Wydział Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie

Sekretarz
Stanisław Morawetz

Prezes
Adam Starzeński

Kronika

Jak kot udaremnił morderstwo rabunkowe. „Neues Wiener Journal", z dnia 28 lutego 1935 donosi, że w Pradze, wydarzył się niedawno wypadek, który stał się senzacją dnia.

Do mieszkania pewnej starszej panny wtargnął złodziej, a gdy był zajęty w stołowym pokoju opróżnianiem szafki ze srebra, weszła z pokoju przyległego zwabiona szmerem właścicielka mieszkania. Zaskoczony włamywacz rzucił się w tej chwili na nią, a chwyciwszy ją pod szyję, zaczął ją dusić i obalił na ziemię. Gdy klęcząc na niej, starał się ją ubezwładnić, został napadnięty przez kota owej panny, który się nań rzucił, gryząc mu twarz i rozdzierając ją pazurami. Pod wpływem szalonego bólu puścił włamywacz kobietę, a próbował tylko wszelkiemi siłami obronić się przed rozwścieczonem zwierzęciem. Nie zdołał jednak tego dokazać, ani mu też nic nie pomogli sąsiedzi mieszkania, którzy się wkrótce zbiegli na skutek jego nieludzkich krzyków. Kot wżarł się poprostu w jego twarz i puścił swą ofiarę dopiero pod wpływem łagodnych słów swej właścicielki. Ze strasznemi ranami został włamywacz odwieziony do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

KOMUNIKATY

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich (Wilno, ul. Mickiewicza 11), postanowiło wydać w dniu 3 listopada b. r. **Jednodniówkę Łowiecką.** Zawierać ona będzie prace najwybitniejszych łowieckich pisarzy polskich, oraz reprodukcje prac mistrzów malarzy i sztuki fotograficznej. Całość i zewnętrzna szata jednodniówki będzie ujęta artystycznie. Cena jej wyniesie od 2 do 3 zł. Myśliwi chcący ją nabyć, zechcą już teraz zgłaszać się pod wyż wskazanym adresem, gdyż Redakcji wiadomą być musi obszerność nakładu.

OCHRONA PARDWY.

Przy Towarzystwie Łowieckiem Ziem Wschodnich utworzono sekcję ochrony pardwy. Organizatorem tej sekcji jest Leopold Pac-Pomarnacki, znakomity myśliwy i znany pisarz myśliwski.

Krok ten T. Ł. Z. W. jest bardzo na czasie, gdyż obszar na którym pardwy w granicach Polski przebywają, jest stosunkowo szczupły, a stwierdzone wypadki zaniku pardw w niektórych miejscowościach, gdzie one przed wojną były, wzbudzają niepłonną obawę o dalszy byt u nas tej pięknej zwierzyny.

S P R O S T O W A N I E.

W feljetonie „Z pożółkłych kart" w Nrze 3 „Łowca" z dnia 1 marca 1935, zakradły się następujące omyłki druku:

Na str. 29 szpalta pierwsza, ustęp czwarty, wiersz czwarty, zamiast „Koschembow-Łyskowski", ma być: **„Koschembar-Łyskowski".**

Na str. 30, szpalta pierwsza, ustęp drugi, wiersz trzeci po słowach „aleję lipową" ma być: **„migają dwa, trzy, cztery światła — ktoś czeka w stajniach, ktoś czeka na dworze — kochają i tęsknią w tym kraju".**

Na str. 31, szpalta druga, ustęp trzeci, wiersz trzeci, zamiast: „Anna z Jędrzejewiczów Dąmbska" ma być: **„Anna z Jędrzejowiczów Dąmbska".**

Na str. 32, szpalta druga, ustęp trzeci, wiersz trzeci, zamiast słów: „nie smutna", ma być: **dziwnie smutna".**

W numerze 4-tym na str. 47, w kolumnie drugiej, we wierszu 33 z góry ma być **Leszczycki, a nie Leszczyński.**

TREŚĆ NUMERU 5:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. — C e n y o g ł o s z e ń: cała strona 120 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 30 zł., ⅛ str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

R e d a k c j a i A d m i n i s t r a c j a: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Oddział w Krakowie, ul. Kremerowska 12, P. K. O. 405.265.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 204-32.